

Książka autorki bestsellerów *New York Timesa*, Katy Regnery, opowiadająca historię o żalu, zdradzie, porwaniu, przemocy, stracie, pasji oraz miłości.

W tej współczesnej wersji *Jasia i Małgosi* trzynastoletnie sieroty, Griselda i Holden, po trzech latach niewoli uciekają od porywacza i próbują przejść przez rzekę Shenandoah. Niestety, tylko jednemu z nich udaje się dotrzeć do bezpiecznego miejsca, a drugie zostaje w tyle.

Dziesięć lat później chłopak Griseldy zabiera ją do podziemnego klubu, by obejrzeć nielegalne walki. Gdy Griselda nagle widzi na ringu Holdena, jej świat zostaje przewrócony do góry nogami.

Gorzki żal, narastająca przez lata złość oraz fizyczne i psychiczne blizny stają na ich drodze; są niebezpieczne niczym nurt rzeki Shenandoah.

Nigdy nie pozwolę ci odejść to opowieść o strachu i nadziei, o porażce i przetrwaniu oraz o dwojgu ludziach – kiedyś głęboko zranionych – którzy dowiadują się, że miłość jest jedyną rzeczą, jaka może sprawić, że znów staną się sobą.

Tytuł oryginału
Never let you go
Copyright © 2015 by Katy Regnery
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Barbara Marszałek
Korekta:
Anna Kędra
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-782-8

KATY REGNERY

**NIGDY
NIE POZWOŁĘ
CI ODEJŚĆ**

WSPÓŁCZESNE BAŚNIE #2

TŁUMACZENIE
KAMILA CUDZIK

OŚWIĘCIM 2018

*Dla Gretl, który pod żadnym względem
nie był taki jak Cutter.
Moja rozpacz zapoczątkowała tę przygodę.
Tęsknimy za tobą, spokojny duchu.*

UCIECZKA

Holden

– Wstawaj, Holden! – syknęła, machając dłonią przed twarzą chłopca. Jego oczy znajdowały się na poziomie brudnych i zadrapanych, bosych stóp Griseldy, z których sączyła się krew.

Holden z każdym ciężkim oddechem słyszał, jak się zbliżają. Piekły go nogi, a stopy pokryte były ranami.

Griselda sięgnęła dłonią w dół, złapała go za włosy i potrząsnęła głową.

– Mówię poważnie. Już!

Podniósł się z kałuży błota, w którą wpadł i sięgnął po jej dłoń.

– Biegnij! – zażądała, poruszając się coraz szybciej i ciągnąc go po wyboistej drodze. Jej warkoczyki uderzały go czoło, gdy zbliżali się do pola kukurydzy.

– Wiem, że cierpisz, Holden. Ja też cierpię, ale nie wolno ci się zatrzymać!

Łzy spływały mu po policzkach, podczas gdy jego nogi, o wiele krótsze od nóg Griseldy, pracowały dwa razy szybciej, by dotrzymać jej tempa.

– G-G-Gris. – Łkał, spoglądając na jej brudną, podartą, bawełnianą sukienkę w biało-żółtą kratkę. – Mam skreconą kostkę.

– Nie myśl o tym teraz. Biegnij! – zachęcała, nie patrząc za siebie i zaciskając mocniej dłoń na jego nadgarstku. – Jesteśmy prawie na miejscu.

Za plecami Holden usłyszał głos mężczyzny.

– Cholerne pole kukurydzy! Nie pozwól im się przez nie przedostać, bo ich zgubimy, Cutter!

Jego słowa były głośne i niewyraźne, a wycie najbardziej złośliwego psa na świecie odpowiedziało na rozkazy swojego pana.

– Słyszysz to? – Gris z trudem łąpała powietrze. – Szybciej, Holden!

Jakimś cudem przyspieszyła, ciągnąc chłopca za sobą. Biegła tak szybko, jak tylko mogła. Gdy boso przemierzali pole, stopy Holdena dotykały ziemi tak krótko, że ledwo był w stanie odczuć na nich ostre kolce ostromleczów.

– Musimy przedostać się przez pole kukurydzy i rzekę. Przez pole kukurydzy i rzekę.

Słyszał, jak Griselda szepcze pod nosem swoją mantrę, i pomimo że nie czuł już kompletnie swoich nóg, wiedział, że nie może jej zawieść.

Przebrniesz przez to, myślał. Przebrniesz, do cholery!

Griselda biegła, prowadząc go do najbliższego rzędu kukurydzy. Zielone łodygi uderzały o ich twarze, a brązowe, zaschnięte liście znajdujące się na ziemi cięły ich stopy niczym ostrza.

Holden szlochał z bólu, ale starał się być tak cicho, jak to tylko możliwe, w przeciwnym razie Gris by go usłyszała. Stracił czucie w palcach od jej żelaznego uścisku, bolał go nadgarstek, ponieważ ciągnęła go za sobą i szarpała. Spojrzał w dół, gdzie zobaczył rozmyty obraz brązowej ziemi pod stopami. Nie miał pojęcia, czy udało im się uciec, ale jedno wiedział na pewno: bez niej nie miałby najmniejszych szans.

– D-d-dzięki Bogu, że jesteś tak cholernie uparta.

– Już prawie jesteśmy – oznajmiła, obdarzając nieznacznym, mobilizującym uśmiechem przyjaciela.

Holden chciał odwdziżyć się tym samym, ale jego usta były popękane, a uśmiech sprawiał mu zbyt wiele bólu.

– Cutter, bierz ich! – Głos mężczyzny zdawał się być coraz bliżej, a oni znajdowali się dopiero w połowie pola.

Zadowolony Cutter szczeakał wniebogłosa, a wydawane przez niego dźwięki uderzały w ciało Holdena jak bicze.

– Nie dziś, Cutter – warknęła Gris, pędząc w prawo i przekraczając dwa rzędy kukurydzy, po czym skręciła w lewo, kierując się w z powrotem w stronę rzeki.

– M-my-myślisz, że nam się uda, Gris?

– Biegnij dalej – wydyszała. – Już prawie jesteśmy na miejscu.

Wreszcie do jego uszu dobiegł szum wody, a kiedy spojrział przed siebie, zobaczył brzeg rzeki Shenandoah.

– Pamiętaj, Holden, nie oglądaj się za siebie, choćby nie wiem co. Nasze stopy są mniejsze niż jego. Kamień po kamieniu. Ja skaczę, ty skaczesz. Gdy już będziemy w połowie drogi, przestanie nas gonić.

Gdy będziemy w połowie drogi, nadal możemy zginąć, pomyślał, patrząc na szybki nurt rzeki, świadomy tego, że nie umiał pływać.

– Wiem o czym myślisz, Holdenie Croft – powiedziała, próbując złapać oddech. – Nie padało od dziewięciu dni. Właśnie dlatego robimy to dziś. Właśnie dlatego robimy to *teraz*.

W końcu znaleźli się na skraju pola, lądując stopami na miękkiej trawie rosnącej wzdłuż brzegu rzeki. Holden był roztargniony i osłabiony. Nie jadł od wczorajszego ranka i nie był pewien, czy zdoła utrzymać równowagę, jeśli nie będzie mógł zatrzymać się ani na chwilę, żeby odpocząć. Gdy dotarli do wody, Gris, która musiała czuć się tak samo jak Holden, puściła jego dłoń, a następnie pochyliła się do przodu, kładąc dłonie na swoich kościstych kolanach i próbując złapać oddech.

Złowrogie wycie Cuttera stawało się coraz głośniejsze. Holden widział, jak łodygi poruszały się jakieś osiemnaście metrów od nich, koniuszek strzelby wystawał znad złocistych kolb kukurydzy. Obrócił głowę, a jego oczy spotkały się z błękitnymi oczami Gris.

– Już czas. Gotowy?

Spojrzał na szeroko rozciągnięty pas rzeki. Gris miała rację. Woda nie wyglądała na aż tak głęboką jak wtedy, gdy byli tam innego dnia, prawie trzy lata temu, ale nie sprawiała również wrażenia całkowicie bezpiecznej. Z dna wystawały ostre kamienie, a spieniona woda pędziła przez skały znajdujące się pośrodku niej.

Gris złapała go za rękę, spoglądając mu w oczy.

– Kamień po kamieniu. Ja skaczę, ty skaczesz.

Holden odwrócił się i zobaczył Cuttera wyskakującego z pola kukurydzy, dumnie wyjącego na widok dwójki przytulonych do siebie dzieci, stojących na brzegu rzeki.

– Teraz! – krzyknęła.

Pociągnęła Holdena za rękę, zrobiła krok do przodu, bryzgając wodą na boki. Chłopczyk podążał za nią. Zimna woda była zarówno męką, jak i ukojeniem dla poranionych stóp. Gris puściła jego dłoń i zaczęła skakać z kamienia na kamień. Holden obserwował jej stopy, tak jak robił to za każdym razem, gdy ćwiczili ucieczkę w wilgotnej, ciemnej piwnicy. Kiedy przechodziła po kamieniach, woda czyściła jej stopy, aż stały się lśniące i jasne, pokryte głębokimi zadrapaniami i wyżłobieniami. Skok, stabilizacja. Krok do przodu, przerwa.

Oczy Holdena były tak skupione na stopach Gris, że nie miał pojęcia, czy spoglądała za siebie, by sprawdzić jego postępy. Serce waliło mu jak oszalałe, ponieważ wiedział, że w każdej chwili Cutter mógł wskoczyć do wody, a mężczyzna złapać Holdena za przetartą, starą koszulkę i zaciągnąć z powrotem na brzeg.

Usłyszał za sobą plusk; taki, jaki można usłyszeć, kiedy ciężkie buty uderzają o wodę. Wydawało się, że Cutter nie jest tak blisko. Jego szczekanie było słychać przy brzegu, gdzie zapewne biegał tam i z powrotem, wyjąc, niezbyt chętny, by podążać za swoim panem do rwącej rzeki.

– Ruth! – Mężczyzna zawołał Griseldę. – Natychmiast przestań albo tak cię stłukę, że sam diabeł będzie musiał mnie powstrzymać.

Powoli się do nich zbliżał. Nie był wystarczająco blisko, aby czuli jego oddech na karku, lecz, tak jak oddech smoka z opowieści Gris, był on palący i oszałamiający, przepęśniał uszy Holdena grozą. Zwalczył pokusę odwrócenia się za siebie, by spojrzeć na goniącego go potwora. Wciąż słyszał głos Gris w swojej głowie: *Nie oglądaj się za siebie, choćby nie wiem co. Nasze stopy są małe. Kamień po kamieniu. Ja skaczę, ty skaczesz.*

Odważył się za to na szybkie zerknięcie przed siebie. Gris docierała już do połowy drogi. Jednak pochłonięta posuwaniem się do przodu nie spoglądała już za siebie. Odległość między nimi stopniowo zwiększała się, choć Holden starał się za nią nadażyć.

– A ciebie, Seth, ty zapomniany przez Boga półgłówku, zdzieleń po łbie i skończ robotę zaczętą przez diabła.

Holden zacisnął pięści, słysząc głośny plusk, po którym nastąpiła seria przekleństw.

Gdy dotrzemy do połowy, przestanie nas gonić.

Skok, stabilizacja. Krok do przodu, przerwa. Skok, stabilizacja. Woda pędziła między kamieniami, sprawiając, że były teraz jeszcze bardziej śliskie niż te znajdujące się bliżej brzegu. Serce podeszło mu do gardła, gdy prawie ześlizgnął się z pokrytego mchem kamienia, próbując odzyskać równowagę. Przechylił całe swoje ciało do tyłu, a potem do przodu.

– Jesteś ze mną, Holden? – krzyknęła Gris.

– Jestem...

Kolba karabinu mężczyzny uderzyła o ucho chłopca z trząśnięciem, które sprawiło, że poczuł ostry ból na twarzy, przez co przewrócił się i wpadł do rzeki. Zdezorientowany, z mroczkami krążącymi mu przed oczami, gdzieś pomiędzy głośnym szumem wody przepływającej między nimi, usłyszał, jak Griselda krzyczy za nim:

– Holden!

Mężczyzna stał po pas w rwącej rzece, trzymając Holdena za koszulkę. Jednym szarpnięciem wyciągnął go z wody i postawił na najbliższym kamieniu, jak szmacianą lalkę.

– Teraz cię mam, głupku...

Chłopiec kaszłał i krztusił się, kucając na kamieniu, pokonany. Jego koszulka otaczała szyję tak mocno, że prawie dusił się w uścisku mężczyzny. Potrzeba było siły, której nie posiadał, by podnieść głowę i odnaleźć wzrokiem przejętą twarz Gris znajdującą się jakieś trzy metry przed nim. Jej oczy desperacko spoglądały to na Holdena, to na mężczyznę, tam i z powrotem. Kiedy wreszcie zrozumiała, jakiego dokona wyboru, wykrzywiła twarz z rozpacz.

– Och, Holden – szlochała.

– Teraz tu podejdziesz, panno. Nie zostawisz go samego, prawda?

Holden słyszał zwycięskie wycie Cuttera dochodzące z brzegu, gdy mężczyzna zacisnął dłoń i wykręcił jego koszulkę, prawie odcinając mu dostęp powietrza.

– Zostaw go! – Domagała się drżącym, wściekłym głosem, zaciskając swoje małe dłonie. Spojrzała zdruzgotanymi niebieskimi oczami na Holdena, po czym jej wzrok skupił się na mężczyźnie.

– Pieprz się – wycedził przez zęby. – Wracaj tu, Ruth! *Natychmiast!*

Holden potrząsał głową, ocierając szyję o zaciśnięty wokół niej materiał. Poczul gorące, upokarzające łzy spływające po policzkach, lecz szczękę trzymał mocno napiętą, a usta zacisnął. Patrzył na Griseldę z wdzięcznością.

Zapytaj, czy jestem cały... Zapytaj...

– G-G-Gris – wybełkotał. Potem, przygotowując swoje małe ciało na ostatni wysiłek, przebijając się przez morze łez, przerażenie i zmęczenie, wykrzyczał:

–U-u-u-u-ciekaaaaaj!

Trzask!

Później nastała już tylko ciemność.

Rozdział 1

Dziesięć lat później

Griselda

– Nie, Jonah. Nie mogę tego zrobić. Nie chcę.

– Nie kochasz mnie, słonko?

Griselda przeniosła wzrok z przedniej szyby samochodu na przystojną twarz swojego chłopaka, zerkając potem na gęstą czuprynę kasztanowych włosów, orli nos oraz pełne usta. Zauważył, że na niego patrzy, więc mrugnął do niej figlarnie, po czym odwrócił wzrok z powrotem na jezdnię.

– Zależy mi na tobie, to na pewno – wykręciła się.

Cmoknął na nią, potrząsnął głową i zacisnął dłonie na kierownicy.

– Nie pytałem, czy *zależy* ci na mnie, Zeld. Zapytałem, czy mnie *kochasz*.

Usłyszała ostrzeżenie w jego głosie i delikatnie skrzyżowała palce na kolanach.

– Oczywiście, że cię kocham, ale co to ma wspólnego z tym, co każesz mi zrobić?

– Wiesz co? Czasami mam wrażenie, że lubisz udawać głupią po to, żeby mnie zdenerwować. – Podniósł z kolan pustą butelkę po soku i przycisnął ją do ust, a Griselda obserwowała, jak strumień ciemnobrązowej śliny strzela na dno butelki. Kiedy odwrócił się w jej stronę, zauważyła, że troszeczkę brązowej cieczy połyskiwało na jego dolnej wardze.

– Jeśli kogoś *kochasz*, to pragniesz, by był szczęśliwy.

– Robiąc coś, co oboje wiemy, że jest złe?

– Złe? – cmoknął, przecierając dłonią usta. – Słuchaj, kochanie, jedyna *zła* rzecz to sposób, w jaki na to patrzysz.

– Jak to, Jonah? Dlaczego okradanie mojej szefowej miałoby być *dobre*?

– Dlatego, że po tym wszystkim możemy dołączyć do naszych przyjaciół na mały, słodki, weekendowy wypad. Twój Jo-Jo będzie szczęśliwy. A szczęście zawsze jest dobre.

Griselda potrząsnęła głową. Odsunęła się od niego całym ciałem i oparła łokieć o szybę. Bardzo mało wiedziała o szczęściu, lecz wersja szczęścia Jonaha nie zgadzała się z jej wyobrazeniami.

– Lubisz Shawna i Tinę. – Przymiłał się.

Zignorowała go.

– Kilka piw? Dobra zabawa?

Dobra zabawa, która najprawdopodobniej skończy się tym, że Jonah i Shawn – jego przyjaciel z firmy kablowej, z którym pracował – całkowicie się nawalą i zaczną strzelać do puszek po piwie, jak wieśniaki, aż do świtu.

– Nie powiedziałem ci jeszcze nawet, dokąd jedziemy – oznajmił figlarnie, szturchając Griseldę w biodro.

Spoglądając z ukosa, rzuciła mu znudzone, zirytowane spojrzenie.

– Mam ochotę uderzyć cię w twarz, kiedy tak paskudnie na mnie patrzysz, Zelda.

Wzdrygnęła się, lecz po chwili wymusiła mały, słaby uśmiech.

– I to jest moja dziewczynka – powiedział, po czym ponownie splunął do butelki. – Shawn zna gościa, który jest właścicielem luksusowych domków gdzieś w Pensylwanii. Powiedział, że wynajmie nam jeden.

– Gdzie dokładnie?

– Nie... pomyliło mi się. Nie w Pensylwanii. Wydaje mi się, że w Wirginii Zachodniej.

Griselda zamarła na chwilę, ale Jonah nie zauważył tego, ponieważ był skupiony na drodze.

– Zawsze tyle tych cholernych korków w tym przeklętym mieście – narzekał, przejeżdżając przez most do dzielnicy Georgetown i dołączając tym samym do ogromnego korka w Waszyngtonie. Jedną z niewielu zalet chodzenia z Jonahem było to, że codziennie woził ją do pracy. Nie musiała jeździć autobusem.

– Dlaczego nie możesz pracować dla rodziny, która mieszka bliżej nas?

– W mieście lepiej płacą. Gdzie w Wirginii Zachodniej? – zapytała, starając się uspokoić gwałtowne bicie serca. Wzięła głęboki oddech.

Oczy Jonaha były skupione na szukaniu luki między pojazdami, by mógł skrócić w lewo. Miał rozkojarzony głos.

– Nie... hm, gdzieś nad rzeką, tak sądzę.

Ręce drżały jej na kolanach, kiedy próbowała przypomnieć sobie nazwy rzek, modląc się jednocześnie, żeby nie okazała się ona tą samą, którą bez przerwy odwiedzała w swoich koszmarach.

– Cacapon?

– Nie, to nie ta.

– Jedna z okolic Forks?

– Nie.

– Cheat?

– Wymyślasz te nazwy, dziecinko? – Spojrzał na nią z wyrzutem.

– Nie – odparła, potrząsając głową. – Jest taka rzeka o nazwie Cheat w Wirginii Zachodniej. Poważnie.

– Tak czy siak, to nie ta.

– A może... – Mocno zacisnęła szczękę, zanim wyrzuciła z siebie te słowa – Shenandoah?

Zatrzymał się przed domem senatora McClellana i obrócił głowę w jej stronę.

– Patrzcie no, jaka to ona niby mądra i ocytana. Tak, Shenandoah. To właśnie tam.

Griselda wzięła kolejny głęboki oddech i skinęła głową, spoglądając na swoje nogi. Jej mózg doznał zwarcia, bo zaczęła wracać myślami do czasu, kiedy po raz ostatni poczuła wodę z rzeki Shenandoah na swojej skórze. Przeszły ją dreszcze, gdy próbowała wyrzucić tę myśl z głowy, ale nie potrafiła tego zrobić. Szok, jaki przeżyła po usłyszeniu nazwy rzeki, zdążył już przywołać obraz brudnej, mokrej twarzy Holdena, jego włosów przyklejonych do głowy, rzęs ociekających wodą, przerażonych, szarych oczu, które w jakiś sposób potrafiły powiedzieć jej, jak bardzo ją kochał, nawet jeśli ona... ona...

Jonah złapał ją za brodę odrobinę mocniej, niż było to konieczne, a później nachalnie i obleśnie ją pocałował. Po tym jak się odsunął, jeszcze raz spojrział na nią z wyrzutem.

– Wiesz, że nie znoszę, kiedy jesteś taka nieobecna.

– Wybacz, Jonah. Zamyśliłam się – wyjaśniła.

– Jeżeli kiedykolwiek dowiem się, że myślisz o jakimś innym facecie, to...

Potrząsnęła głową.

– Jesteś tylko ty.

Uśmiechnął się i znów ją pocałował, mocno, ale już nie z taką złością. Poczowała wstyd, że cierpki smak jego pocałunku przyniósł jej ulgę.

– Teraz powiedz, że to zrobisz.

– Co zrobię?

– Pieniądze. Zabierz bransoletkę czy coś. Sprzedam ją. Nawet nie zauważę.

– Może zauważyć. Mogę przez to stracić pracę.

– Kochanie, teraz naprawdę zaczynasz mnie wkurzać. – Zaciśnął palce na jej policzku, tuż ponad blizną, szczypiąc boleśnie skórę.

Griselda zakryła jego palce swoimi, pocierając je lekko, by go uspokoić.

– Nie możemy poczekać do następnego weekendu? W następny piątek dostanę wypłatę...

– Nie. – Ponownie napiął palce, które wcześniej lekko się rozluźniły. – Shawn już wszystko załatwił. Chcę wyjechać jutro, a on potrzebuje od nas sto pięćdziesiąt dolarów na zrzutkę. To *luksusowe* domki, Zel. Luksus nie jest tani.

– Jutro? Nie wiem, czy dam radę. Możliwe, że pracuję w ten weekend albo...

Kciukiem zaczął wbijać się w miękką skórę pod jej szczęką. Twarz Griseldy wykrzywiła się w grymasie bólu.

– Słuchaj mnie, Zeld. Weźmiesz pierścionek lub bransoletkę, których zniknięcia Pani Snobka i tak nigdy nie zauważy, oddasz je mnie, gdy odbiorę cię z pracy o dziewiętnastej, a jutro z samego rana wyruszamy do Wirginii Zachodniej z Shawnem i Tiną.

Jego głos był niski i groźny. Bolesny nacisk kciuka sprawił, że zacisnęła zęby i wstrzymała oddech. Bolało, lecz przyjęła to ze spokojem, nie chcąc zastanawiać się dłużej nad tym, jak bardzo jest chora i popaprana. Ból był jedyną rzeczą, jaka powstrzymywała pojawiający się w jej głowie obraz szarych, przerażonych oczu.

Griselda przytaknęła głową, a Jonah uśmiechnął się, rozluźniając palce i pochylając się do przodu, by delikatnie ją pocałować. Jego usta dotknęły jej z czułością, lekko szczypiąc i oblizując wargi; szukał jej języka swoim. Miętowo-tytoniowy zapach wypełniał jej nozdrza i przyprawiał o mdłości. Przestała oddychać, wstrzymała oddech, czując zawroty głowy, dopóki wreszcie nie uwolnił jej ust.

Kiedy się odsunął, jego oczy stały się ciemne i przepięknie zachłannością. Mogła wyczytać z nich jego myśli. *Możesz zostawić mnie teraz, ale nie jesteś wolna. Jesteś uwięziona tu ze mną, czy ci się to podoba, czy nie.*

Wzięła głęboki wdech i spojrzała na niego, zastanawiając się, czy pocałuje ją znów, jednocześnie nienawidząc siebie za to, że pragnęła tego pocałunku.

– No, biegnij już – powiedział, wskazując głową na dom.

Biegnij. To słowo rozbrzmiewało w jej głowie. Gdy otworzyła, a później zamknęła drzwi samochodu, rozczarowanie zostało zastąpione przez wybuch bolesnych wspomnień. Weszła po schodach prowadzących do połyskujących czarnych drzwi ze lśniącą kołatką. Wyciągnęła klucz z torebki, odblokowała zamek i weszła do środka.

Uciekała, choć tak naprawdę nigdy jej się to nie udało.

– Zeldo, czy Prudence śpi? – zapytała Sabrina McClellan, jak tylko weszła do kuchni, gdzie Griselda właśnie wkładała kolorową, plastikową filiżankę do zmywarki.

– Tak, pani McClellan.

– Wspaniale. – Szefowa Griseldy oparła łokcie o czarną, marmurową wysepkę kuchenną. Popijała kawę ze szklanego kubka, uśmiechając się do swojej pracownicy. – Świetnie sobie z nią radzisz.

– Łatwo się nią opiekować.

– Zważając na to, że wychowałam się w rodzinach zastępczych, opieka nad jednym dzieckiem pewnie nie jest dla ciebie trudna.

– Tak, proszę pani – rzekła Griselda. Wspomnienie o przeszłości sprawiło, że poczuła się niekomfortowo, ale wiedziała, że jej pracodawczyni nie miała niczego złego na myśli.

Wszystkie trzy rodziny zastępcze, do jakich trafiła po utracie Holdena, zanim skończyła osiemnaście lat, wychowywały ponad czworo dzieci, a opieką nad najmłodszymi zajmowały się starsze dziewczęta, takie jak Griselda. Nigdy jej to nie przeszkadzało. Współczuła dzieciom, które trafiały do rodzin zastępczych w wie-

ku czterech lub pięciu lat, dzieciom, które nie miały dobrych wspomnień. Pod tym względem były do niej bardzo podobne.

Zamknęła zmywarkę i włączyła ją, przetrąła blat kuchenny papierowym ręcznikiem, po czym odwróciła się w stronę szefowej. Zauważyła, że kawa kobiety była już do połowy wypita, więc złapała ciepły dzbanek i dołała więcej.

– Dziękuję. – Spojrzała na nią nieobecnie znad *Washington Post* i uśmiechnęła się, a następnie wróciła do czytania gazety.

Sabrina McClellan miała trzydzieści trzy lata. Choć była starsza od Griseldy tylko o dziesięć lat, ich życia bardzo się od siebie różniły. Córka inwestora wysokiego ryzyka, zabitego w latach dziewięćdziesiątych, Sabrina Bell, uczęszczała na ekskluzywną uczelnię w Newport, gdzie spotkała swojego męża, Roystona McClellana – nadętego studenta prawa, uczącego się na Uniwersytecie Browna. Wzięli ślub zaraz po studiach, ale czekali z założeniem rodziny, aż Roy zostanie wybrany do senatu. Mała Prudence miała teraz cztery lata.

Sabrina trzy dni w tygodniu pracowała w organizacji charytatywnej Nannies on Ninth, która zajmowała się młodzieżą z domów zastępczych. Właśnie tak się spotkały. Trzecia matka z rodziny zastępczej Griseldy, nie będąca ani najlepszą, ani najgorszą ze wszystkich, które się nią opiekowały, pewnego razu beczere-monialnie oznajmiła, że Gris była jedynym dzieckiem, które traktowało opiekę nad młodszymi poważnie. Ponieważ rzadko słyszała jakiegokolwiek komplementy, Griselda wzięła sobie te słowa do serca. W ten sposób, jak tylko skończyła liceum, dzięki rekomendacji psychologa szkolnego trafiła do Nannies on Ninth.

Nigdy nie zapomni przejścia przez jasną witrynę z wydzieloną strefą dla dzieci, by miały czym się zająć, kiedy ich matki wypełniały wnioski, poszukując opiekunki dla pociech. Tego dnia Griselda była bardzo zestresowana. Wydała skromne oszczędności na kupno prostej, niebieskiej spódnicy oraz białej bluzki, takich jak te, które nosiły kobiety biznesu w telewizji. Włosy

spieła w prosty kok, mając nadzieję, że wygląda na starszą, niż w rzeczywistości jest.

Jej wysiłek nie poszedł na marne. Sabrina McClellan, będąca wtedy w ósmym miesiącu ciąży, zatrudniła ją tego dnia i zapłaciła za pomoc w urządzeniu pokoju dziecinnego, wypraniu dziecięcych ubranek, a także załatwianiu wszystkich spraw, aż Prudence Anna, najpiękniejsze dziecko, jakie kiedykolwiek widziała, przyszła na świat.

Griselda pracowała dla rodziny McClellan od czterech lat, a Prudence zajmowała największą część jej poszarpanego serca spośród wszystkich ludzi.

– Zastanawiałaś się nad tymi kursami, o których rozmawialiśmy? – zapytała pani McClellan, nadal wpatrując się w gazetę.

Odkąd pewnego wieczoru usłyszała, jak Griselda opowiada małej Prudence bajkę na dobranoc, stwierdziła, że może mieć talent do pisania powieści i zapytała ją, czy kiedykolwiek rozważała pójście na studia.

– Nigdy nie słyszałam tej historii – powiedziała do Gris, a jej oczy były przepełnione zachwytem, gdy dziewczyna zamknęła drzwi do pokoju i wyszła na korytarz. – Była cudowna! Kto ją napisał?

– Och. – Westchnęła dziewczyna, rumieniąc się. – N-nikt jej nie napisał. Lubię czasem wymyślać różne historie dla Pru.

– Cóż, była wspaniała – radośnie stwierdziła pani McClellan, przechylając głowę. – Masz talent.

Parę dni później, w piątkowy wieczór, kiedy Gris przygotowywała się do wyjścia, szefowa zatrzymała ją w korytarzu, w jednej ręce trzymając żółtą kopertę, a lampkę czerwonego wina w drugiej.

– Wiesz, że w samej stolicy jest ponad dwadzieścia uniwersytetów i szkół pomaturalnych?

– Nie, proszę pani – odpowiedziała Griselda, zastanawiając się, czy Jonah już na nią czekał. To, że kazała mu na siebie czekać,

sprawiła jej przyjemność, mimo że jego to denerwowało i oznaczało, że złapie ją mocno za ramię oraz zbyt mocno pocałuje. Była to uczciwa cena za mały sukces w postaci zirytowania go.

Pani McClellan wręczyła jej kopertę. Griselda zajrzała do środka. Ze zdziwieniem zobaczyła w niej broszury z wyższych uczelni.

– Wiele z nich oferuje kursy dla obiecujących pisarzy. – Uśmiechnęła się i figlarnie wzruszyła ramionami. – Zrobisz to dla mnie i przejrysz je?

Griselda stłumiła uczucie dumy, jakie odczuła dzięki temu komplementowi. Pójście na studia nie było tylko luksusem, na który nie mogła sobie pozwolić. Nie miała również szansy na dostanie się, ponieważ uczelnie nie ustawiały się w kolejce, by przyjąć takich kandydatów jak ona.

– To bardzo miłe z pani strony, ale nie stać mnie na...

– Są też stypendia – wtrąciła pani McClellan, po czym machnęła lekceważąco ręką i napiła się wina. – Przeczytaj je, a potem porozmawiamy, dobrze?

– Dobrze – zgodziła się, pośpiesznie owijając szalik wokół szyi. Chciała jak najszybciej spotkać się z Jonahem, zanim zacnie na nią trąbić.

Było to sześć miesięcy temu i mimo że wiele razy marzyła o studiach, nie przeczytała broszur. Oszczędzała pieniądze na inny cel. Na coś bardzo ważnego i niepodlegającego dyskusji. Musiała pracować, a uczelnia pożerałaby jej czas przeznaczony na pracę. Praca oznaczała pieniądze, a pieniądze były jej potrzebne na jedyną szansę odkupienia. Plan był prosty, a odstęstwa od niego nie do pomyslenia.

Zastanawiałaś się nad tymi kursami, o których rozmawialiśmy?

– Nie, proszę pani – odpowiedziała, obawiając się dezaprobaty ze strony szefowej.

– Słyszałam, jak opowiadałaś wczoraj kolejną historię Pru. Naprawdę uważam, że masz talent, Zeldo.

– Dziękuję, pani McClellan.

– Rozważysz moją propozycję? – zapytała kobieta z lekkim uśmiechem. Griselda kiwnęła głową, zastanawiając się, jak by to było pójść na studia, nauczyć się pisać opowiadania na komputerze, może nawet pewnego dnia zacząć z tego żyć.

Szybko pozbyła się swoich przepelnionych nadzieją myśli, przemieniając je w zimną dawkę rzeczywistości. *Miała* plan i nie obejmował on edukacji.

Praca, pieniądze, odkupienie.

– Wychodzę – poinformowała pani McClellan, zarzucając kurtkę na strój do ćwiczeń i zabierając torebkę z blatu kuchennego. – Będę na siłowni, później w klubie na lunchu, a po południu zatrzymam się na kilka godzin w N-on-N. Wrócę o siedemnaście. Pranie Pru jest gotowe do złożenia. Kupiłam gruyère, więc możesz zrobić jej opiekany ser. Żadnej telewizji, Zeldo, ogląda jej stanowczo za dużo. Zadzwoni, jeżeli będziesz mnie potrzebowała.

– Miłego dnia, pani McClellan.

– Tobie też!

Jak tylko drzwi się zamknęły, Griselda oparła się o ladę i przymknęła oczy, delektując się ciszą. Po chwili nalała sobie filiżankę kawy, zahaczyła elektroniczną nianię o pasek spodni i wyszła na zewnątrz do małego, pięknego patio za domem. Miała szczęście, że Prudence spała jeszcze w ciągu dnia i pomimo że Gris powinna właśnie składać pranie, pozwoliła sobie na moment refleksji.

Istniał jednak pewien problem związany z pograżeniem się w cichej zadumie. Jej umysł od razu zaczął przywoływać nieprzyjemną myśl – to, że Jonah kazał jej ukraść coś, co należy do pani McClellan.

Niemniej był jeden plus tego, że namawiał ją do kradzieży. Oznaczało to, że nie wiedział o jej pieniądzach na koncie oszczędnościowym.

Gdy zaczęła pracować dla McClellanów, zaofiarowali jej bezpośredni przelew na konto dwa razy w miesiącu i poprosili o jego numer. Griselda nie posiadała konta, więc poszła do banku znajdującego się najbliżej domu pracodawców, a pomocny pracownik placówki doradził jej, by założyła dwa: zwykłe oraz oszczędnościowe. Mimo że przelewała na konto oszczędnościowe tylko dwadzieścia procent swoich zarobków, prawie wcale nie wydawała tych pieniędzy, więc teraz była posiadaczką kilku tysięcy dolarów, przeznaczonych na jeden, konkretny cel. Resztę pieniędzy przeznaczała na czynsz, usługi komunalne i inne wydatki, wspierała również finansowo Jonaha.

Po wejściu do domu Griselda skierowała się prosto na piętro. Cichutko otworzyła francuskie drzwi prowadzące do sypialni właścicieli i przeszła ukradkiem przez pokój. Jej bose stopy zapadały się w pluszowy dywan o kremowym kolorze. Zatrzymała się przy toaletce pani McClellan, po czym delikatnie przesunęła palcami po okrągłych, złotych kolczykach oraz dopasowanej do nich ozdobnej bransoletce. Bez wątpienia były z prawdziwego złota i warte więcej, niż sto pięćdziesiąt dolarów, które chciał Jonah.

Odsunęła rękę od toaletki i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Nie chciała odpłacać się za życzliwość państwa McClellan okradaniem ich. Przeżyła wiele przerażających i przykrych sytuacji, które sprawiły, że jest taka, jaka jest, ale nie była złodziejką. Nie wtedy i nie teraz.

Nie miała więc wyboru. Postanowiła, że kiedy pójdzie z Prudence na spacer do parku, wstąpi do banku i wypłaci sto pięćdziesiąt dolarów z konta oszczędnościowego. Przygryzła dolną wargę tak mocno, że poczuła smak krwi. Ruszanie tych pieniędzy było sprzeczne ze wszystkim, co mówiło jej serce, ale nie miała pojęcia, jak inaczej mogłaby to rozwiązać. Później, gdy Jonah po nią przyjedzie, powie mu, że ukradła kolczyki oraz bransoletkę i sprzedała je podczas przerwy na lunch. On uwierzy w tę historijkę i poczuje ulgę, że nie musiał robić tego sam.

Zeszła na dół i złapała za filiżankę, którą zostawiła na kuchennym blacie. Oparła swoją posiniaczoną brodę o dłoń i, z trudem przetykając ślinę, rozmyślała o tym jednym, jedynym razie, kiedy odwiedziła Wirginię Zachodnią.

4 lipca 2001 roku

Griselda

Upchnięta na tylnym siedzeniu starego samochodu ze swoją przybraną siostrą, Marisol, oraz nowym dzieckiem, Holdenem, dziesięcioletnia Griselda Schroeder czuła, jak pot spływa jej po szyi i plecach, prosto w rowek między pośladkami. Po drugiej stronie Marisol siedział Billy, który miał czternaście lat i mieszkał z Fillmanami najdłużej z nich wszystkich. Stwierdzenie, że Griselda nie znosiła Billy'ego, było jak powiedzenie, że owce nie lubią wilków. Oczywiście, nienawidziły ich, ale również się ich bały.

Kiedy szesnastoletnia Marisol wprowadziła się do ich domu, wzięła pod swoje skrzydła młodszą Griseldę, nazywając ją swoją „małą siostrzyczką”. Cesała jej włosy i pokazywała, jak nakładać makijaż. To, że była starsza i potrafiła być podła, czyniło z niej kogoś, z kim chłopcy nie chcieli zadzierać. Teraz Billy nie mógł często dręczyć Griseldy. Jednak Marisol była wystarczająco dorosła, by pracować dorywczo, więc nie mogła być przy niej cały czas.

Holden dołączył do nich trzy dni temu, zjawiając się w domu Fillmanów z podbitym okiem i rozciętą wargą. Miał dziesięć lat, tak jak Griselda, był mniejszy od niej, ale zadziorny i bardzo cichy w pierwszy dzień. Szybko odkryła, dlaczego. Jąkał się. Bardzo mocno.

Pierwszego wieczoru pobytu Holdena w domu Fillmanów, kiedy Griselda poszła do łazienki umyć zęby, zastała tam kłócących się chłopców. Billy ukradł Holdenowi z torby czapkę dru-

żyny Orioles i dokuczał mu, trzymając ją nad jego głową. Chłopiec podskoczył kilka razy, próbując odzyskać swoją własność, lecz za trzecim razem Billy uderzył go w brzuch, a Holden upadł na ziemię, zwijając się z bólu.

Patrząc na starszego kolegę gniewnym wzrokiem, zażądał:

– O-o-oddaj m-m-mi to!

Billy zamarł na chwilę, wpatrując się w Holdena z szokiem wypisanym na twarzy, zanim wydał z siebie głośny rechot.

– O cholera! – wydyszał przez donośny śmiech. – Jesteś niedorozwinięty!

Griselda czuła się bezradna, gdyż nie mogła pomóc Holdenowi, a także wściekła na Billy'ego, więc patrzyła z pewną dozą satysfakcji, jak oczy Holdena powiększają się ze złości. Stała na nogi i zaczęła okładać pięściami starszego chłopca. Bójka stała się brutalna – chłopcy przewrócili stół, który uderzył z hukiem o podłogę. Kilka minut później pani Fillman rozdzieliła ich od siebie. Po tym jak zostali odseparowani, pozwoliła Billy'emu odejść, natomiast Holdena uderzyła w policzek. Z ogromną siłą.

– Nie było u nas takich problemów, dopóki ty się nie zjawiłeś! – wrzeszczała, ciągnąc go za ucho. – Przeprós Billy'ego.

Usta Holdena były niczym mocna, zaciśnięta linia, gdy patrzył na Billy'ego, któremu krew łała się z wargi, lecz mimo to rzucił mu wyniosły, pełen wyczekiwania uśmiech. Griseldę urzekł wyraz twarzy Holdena. Jego oczy stały się wąskie i pełne buntu, nozdrza drgały przy każdym oddechu, a małe pięści zwisały zaciśnięte po obu stronach tułowia. Pani Fillman szarpnęła go za ucho. Wzdrygnął się, po czym przybrał neutralny wyraz twarzy.

– Przeprós albo zadzwonię do twojego opiekuna i każę cię stąd zabrać.

Holden wciąż patrzył na Billy'ego, który założył ręce na klatkę piersiową, a jego uśmiech powoli zniknął z twarzy. Po chwili chłopak westchnął, odwrócił się tyłem do Holdena i pani Fillman, a na końcu powiedział:

– On jest upośledzony. Nie umie dobrze mówić.

Pani Fillman, która upodobała sobie przystojnego Billy'ego i przywiązała się do niego przez te sześć lat jego pobytu w domu, ponownie pociągnęła Holdena za ucho.

– Spójrz na mnie.

Chłopiec przestał patrzeć w oczy Billy'emu i skierował wzrok na panią Fillman.

– Jeszcze raz zaczniesz sprawiać kłopoty, to się ciebie stąd pozbędziemy. Rozumiesz?

Holden przyglądał się jej przez dłuższą, pełną napięcia chwilę, aż wreszcie kiwnął głową. Kobieta puściła go, a dłonie położyła na szerokich biodrach, zasłoniętych poplamioną sukienką. Uśmiechnęła się do Billy'ego, ukazując żółtawe zęby.

– Pamiętajcie, że w niedzielę jedziemy na wycieczkę do parku w Wirginii Zachodniej – oznajmiła, a jej głos zmienił się z władczego na życzliwy. – Niepowtarzalny wypad nad rzekę. Nie wszystkie dzieci z rodzin zastępczych mają takich fajnych rodziców.

– Nie mogę się doczekać – odpowiedział Billy, odsuwając głowę, gdy pani Fillman wyciągnęła dłoń, żeby poczochrąć jego włosy. Uśmiechnął się, aby jej to zrekompensować.

– I lepiej nie stwarzaj żadnych problemów – ostrzegła, odwracając się w stronę Holdena. Jej palec znajdował się milimetr od jego nosa. – Bierz, co dają i nie narzekaj.

Znów skinął do niej głową, milcząc.

Kiedy wychodziła z pokoju, wymamrotała tylko:

– Świetnie. Kolejny dziwak.

Ujrawszy Griseldę, zacisnęła usta w wyrazie zirytowania i zeszała po schodach.

Holden patrzył, jak pani Fillman odchodzi, później jednak jego wzrok powędrował w stronę dziewczynki, jakby wiedział, że była tam przez cały czas. Potem zuchwale mrugnął do niej, wyginając usta w jedną stronę, tak jakby chciał się uśmiechnąć. To wstrząsnęło jej sercem.

Griselda nie miała śmiałości, by z nim porozmawiać, aż do pewnego czasu. Podczas kolacji Holden siedział naprzeciwko niej dwa wieczory z rzędu. Spoglądał na nią uważnie, a ona uświadomiła sobie, że od czasu do czasu na niego zerka. Zastanawiała się, po której stronie stanie i miała nadzieję, chociaż nigdy by się do tego nie przyznała, że zostanie jej przyjacielem. Bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnęła mieć przyjaciela.

Obserwowała go, gdy siedział obok w samochodzie. Spoglądała na jego ciemne blond włosy, trochę za długie i kręące się na końcach. Nadal miał podbite oko, ale warga zdążyła się już zagoić przez ostatnie trzy dni.

Powoli odwrócił się w jej stronę, dokładnie tak samo, jak wtedy na korytarzu, i nie mówiąc ani słowa, podniósł brew. Warga znów zaczęła mu lekko drżeć. Przyłapaną na gorącym uczynku Griselda poczuła, jak jej serce zaczyna przyspieszać. Potrząsnęła głową i wbiła wzrok w swoje kolana. Trzymając między nimi spoczone dłonie, obiecała sobie, że nigdy więcej na niego nie spojrzy.

Odsunął ramię lekko do tyłu, aż poczuł, że opiera się o siedzenie i dotyka jej ramienia. Griselda nie chciała zabierać swojej ręki przez miliony, a nawet miliardy lat. Jego delikatny dotyk był zbyt przyjemny. Jej serce bębniło z wdzięczności. Ścisnęła mocniej dłonie między nogami.

Patrząc przed siebie przez okno, zobaczyła wielki, niebiesko-zielono-żółty znak, na którym widniał napis: „Witamy w Wirginii Zachodniej”.

Rozdział 2

– Ostrożnie, kochanie – zawołała, siedząc na ławce i obserwując, jak Prudence wspina się na zjeżdżalnię. Maya, najlepsza przyjaciółka Griseldy, siedziała obok niej, podczas gdy jej podopieczny, Niall, dotrzymywał towarzystwa małej dziewczynce.

– Dobrze, Zeldo – powiedziała Prudence. Uśmiechnęła się do niej szeroko, pokazując przy tym przerwę między zębami, i dalej kontynuowała wspinaczkę.

– Więc jedziesz do Wirginii Zachodniej? – zapytała Maya, marszcząc nos. – Nie rozumiem cię.

– Co tu jest do rozumienia? Zorganizował wypad na weekend i chce, żebym z nim pojechała.

– Ale ty *nie chcesz* jechać. Daj spokój, Z. Wirginia Zachodnia? Dlaczego akurat tam?

Griselda westchnęła.

– Nie mam za wiele do powiedzenia w tej sprawie. Tak czy siak, będzie dobrze.

– *Dobrze*. Jak ty uwielbiasz to słowo. Pamiętaj, znam cię, moja droga. Znamy się już od dłuższego czasu.

Oprócz tego, że mieszkała z Mają przez półtora roku w jednym z domów zastępczych, chodziły również do tej samej klasy w liceum, od początku aż do ukończenia szkoły, co zdarzało się rzadko w przypadku dzieci z rodzin zastępczych. Często zmieniały domy, a co za tym idzie, również szkoły, lecz Griselda została przeniesiona do rodziny zastępczej w tym samym okręgu szkolnym. Z Mają przyjaźniła się prawie dekadę i była

dla Griseldy namiastką rodziny, ale nawet ona nie wiedziała wszystkiego. Nikt nie wiedział wszystkiego, oprócz Holdena.

– *Znam cię, ale cię nie rozumiem* – kontynuowała Maya, potrząsając burzą brązowych warkoczy, a kolorowe koraliki na końcówkach stuknęły o siebie.

– Nie ma sensu robić problemów.

– Chyba, że chcesz dostać w twarz.

Griselda spojrzała na nią wzrokiem mówiącym: *Zamknij się.*

– *Myślisz, że nie widzę tych świeżych siniaków na twoim podbródku? Wiadomość z ostatniej chwili, Zelda...* Nosisz długie rękawy w połowie czerwca. Cholera jasna, widziałam to już milion razy, począwszy od mojej matki. Nie rozumiem tylko, dlaczego na to pozwalasz.

Ponieważ ktoś, kto zrobił to, co ja, nie zasługuje na dobre traktowanie.

Griseldzie nie podobała się ta rozmowa; wiedziała, że najlepszym sposobem na skrócenie jej będzie milczenie.

– Jesteś piękna, Z.

Gris parsknęła głośno i, przewracając oczami, podniosła palce, wskazując bliźnię na podbródku.

– Nie wspominając o tym, że jesteś nadziana – kontynuowała przyjaciółka, nawiązując do tajnej skrytki Griseldy. – Wynajmij własne mieszkanie. Powiedz Jonahowi, żeby się odwalił. Znajdź kogoś, kto będzie cię dobrze traktował.

Nie mam prawa żyć dobrze, dopóki nie będę pewna, że Holden również tak żyje.

Odchrząknęła.

– Nie ruszam tych pieniędzy, wiesz o tym.

– Tak, ale nie wiem dlaczego. Po co zbierasz te pieniądze, jeżeli nie po to, by poprawić standard swojego życia?

Poprawić standard życia? Teoretycznie, istniało wiele sposobów, aby sprawić, że jej życie stanie się lepsze, ale tylko trzy z nich były ważne: znaleźć Holdena, pomóc mu i znowu z nim być.

Griselda zarabiała u McClellanów sześćset czterdzieści dolarów tygodniowo, co dawało ponad trzydzieści trzy tysiące dolarów rocznie, z czego sześć tysięcy na podatki trafiało z powrotem do wujka Sama. Zostawało jej więc rocznie ponad dwadzieścia jeden tysięcy dolarów na życie oraz około pięć i pół tysiąca na konto oszczędnościowe dla Holdena. W pierwszym roku wydała kilka tysięcy dolarów na prywatnego detektywa, lecz pieniądze szybko się skończyły, a detektyw wypadł z biznesu kilka miesięcy po tym, jak Griselda wręczyła mu czek. Detektyw nie zdobył zbyt wielu informacji, jednak dowiedział się, że mężczyzna, który ich przetrzymywał, Caleb Foster, urodził się w 1961 roku. Gdy porwał Griseldę i Holdena, miał czterdzieści lat i był ostatnim żyjącym członkiem swojej rodziny, przeżywając rodziców, młodszego brata oraz siostrę; oboje zginęli w wypadku w latach siedemdziesiątych.

Mimo wysiłków włożonych przez nią w zdobycie informacji o Calebie Fosterze w internecie w Laurel Public Library, nigdy nie udało jej się znaleźć nic więcej. Kiedy wpisywała w wyszukiwarkę Google jego nazwisko, pojawiało się tysiące wyników, ale żaden z nich nie zgadzał się z częstkami informacji, które posiadała na jego temat. A gdy wyszukiwała „Holdena Crofta”, nie znalazła niczego poza wiadomościami o ich porwaniu. Żadnych trafień. Ani jednego. To wszystko sprawiało, że jej rozpacz była jeszcze intensywniejsza i bardziej bolesna, ponieważ zastanawiała się wtedy, czy Holden nie był martwy. Myślała nad tym, jak zmarł i kiedy. Czy był przerażony? Samotny? Czy myślał o niej w ostatnich chwilach swojego życia?

Bycie pełną nadziei, że Holden żyje, okazało się najbardziej bolesnym i wykańczającym wyzwaniem, jakiemu Griselda musiała stawić czoło w swoim żałobnym życiu. Ale nie mogła – *nie chciała* – się poddać, dopóki nie upewni się, że on nie żyje. Do tego czasu będzie go szukała; była mu to *winna*, ponieważ pewnego cudownego i jednocześnie tragicznego dnia *kochałaby* go, a on odwzajemniłby jej uczucia.

Internetowe poszukiwania doprowadziły ją do *Browne & Castle Agency* w Nowym Jorku, jednej z najlepszych agencji prywatnych detektywów w kraju. Zamiast dalej wyrzucać pieniądze na oszustów, postanowiła skorzystać z ich usług, kiedy tylko będzie mogła. Czy istniał jakiś haczyk? Zaliczka wynosiła pięć tysięcy dolarów z góry, ale koszty za godzinę wynosiły od czterdziestu do stu dolarów. Jeśli Caleb Foster woził Holdena po całym kraju, znalezienie ich zajęłoby tygodnie lub miesiące. Griselda obliczyła, że będzie potrzebowała około dwudziestu tysięcy dolarów, zanim skorzysta z ich usług. Teraz brakowało jej pięciu tysięcy. Więc pracowała. I czekała. I miała nadzieję, że w następnym roku uzbiera wystarczającą ilość pieniędzy, by odnaleźć Holdena, pomóc mu i wydać pozostałe pieniądze, żeby wynagrodzić mu to, że go zostawiła... albo chociaż dowiedzieć się, co się z nim dzieje.

Dawanie Jonahowi od czasu do czasu stu dolarów łamało jej serce, ponieważ każdy oddany grosz sprawiał, że oddalała się od możliwości odnalezienia Holdena, jedynego człowieka, którego znała, i który – bez cienia wątpliwości – kiedykolwiek naprawdę ją kochał.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała z ukosa na Maję, czekającą na odpowiedź.

– Kochana, nie twój cyrk...

– ...nie moje małpy – dokończyła Maya, cytując ich matkę z rodziny zastępczej, Kendrę, u której mieszkały przez ostatnie dwa lata liceum. – Cholera, uwielbiała to mówić.

– Prawda.

– Zastługujesz na kogoś wiele lepszego niż Jonah.

Nie, myślała Griselda. *Nie, nie* zastługuję.

– Dlaczego, Zelda? Dlaczego chcesz z nim być?

Ponieważ powinnam wtedy wrócić po Holdena, a tego nie zrobiłam. Ponieważ mieliśmy razem uciec, ale jedno z nas zostało wciągnięte z powrotem do piekła. Ponieważ życie jest znośne tylko wtedy, gdy jest gorsze.

A także – dodało jej serce przepelnionym winą szeptem – kiedy Jonah zasypia, a jego ciepłe ramiona obejmują mnie, czasem udaje mi się oszukać samą siebie, że jest kimś innym.

– Zapomnij, że pytałam – powiedziała Maya, ciężko wzdychając. – Nie mój cyrk.

Griselda skinęła głową, patrząc na Prudence biegnącą od zjeżdżalni do drabinki.

– Wiesz, Jonah nie zawsze jest podły.

– Tak, czasami przecież śpi.

– Czasami potrafi być kochany.

– Jest podły wystarczająco często. To, że czasami jest kochany, nic nie zmienia – oznajmiła Maya, po czym nagle krzyknęła: – Niall, nie ciągnij jej za warkoczyki. Zostaw ją. – Odwróciła się w stronę Griseldy. – Czasem zastanawiam się, czy jestem ci wdzięczna, że załatwiłaś mi tę pracę.

– Jesteś wdzięczna.

Griselda przerwała; myślała, o ile lepszy byłby ten weekend, gdyby Maya i jej chłopak, Terrence, pojechali z nimi. Nie miała nic przeciwko przyjacielowi Jonaha, Shawnowi, a jego dziewczyna, Tina, była dla niej bardzo miła, choć Griselda spotkała ją tylko jeden raz. Tak czy siak, byli nadal całkowicie jej obcy.

– Czy nie możesz zaprzyjaźnić się z Jonahem? – zapytała.

– Nie ma mowy, Zelda. Ja i on jesteśmy jak olej i woda, cholesta, jak olej i zapalka. – Zachichotała, potrząsając głową. – Przywaliłabym mu tak samo, jak on robi to tobie.

Przegratałabyś – pomyślała Gris, a jej ramię pokryte czarno-niebieskimi odciskami palców drgnęło. Wczoraj przez chwilę rozmawiała z kasjerem w sklepie, a jak tylko wróciła z Jonahem do domu, oskarżył ją o flirtowanie.

Głos Mai stał się łagodniejszy, gdy zapytała:

– Czy kiedykolwiek powiesz mi, co ci się przytrafiło? Coś więcej poza tym, czego dowiedziałam się, czytając stare informacje w internecie?

Griselda zwróciła się w stronę przyjaciółki, której czekoladowo-brązowa skóra była jak satyna w blasku słońca, a jej brązowe oczy przepęniało współczucie.

Griselda pół dnia szła boso przez las i dopiero o zmierzchu udało jej się dotrzeć do autostrady. Stamtąd zabrała ją starsza kobieta, informując o niebezpieczeństwie, które niesie za sobą podróżowanie autostopem. Na koniec zostawiła ją przed biurem szeryfa Charles Town. Dziewczynka wbiegła do budynku jak opętana, po czym opowiedziała całą swoją historię pierwszej osobie, którą tylko ujrzała. Na koniec dodała: „Błagam! Musicie go odnaleźć!”.

Sierżant stojący za biurkiem na recepcji przyglądał jej się przez chwilę, a następnie zawołał koleżankę, by ta zaprowadziła dziewczynę do pokoju przesłuchań. W kuchni policjanci znaleźli kanapkę, połowę opakowania ciastek Oreo oraz dwie puszki oranżady, które potem postawili przed nią na stole. Ktoś przyniósł też koc, którym funkcjonariusz owinał ramiona Griseldy. Mimo że umierała z głodu, nie chciała jeść, dopóki nie przekazała policjantom wszystkich informacji: podała nazwisko rodziny zastępczej, opisała miejsce, w którym byli przetrzymywani, podała, jak wraz z Holdenem zostali porwani i w jaki sposób uciekli. Błagała ich, żeby jak najszybciej pojechali do domu mężczyzny i dopiero gdy policjant zapewnił ją, że wysłali tam dwa samochody, położyła głowę na metalowym stole, płacząc ze strachu, ulgi i zmęczenia.

Kusiło ją, żeby opowiedzieć Mai tę historię. To byłoby jak wejście do basenu wypełnionego ciepłą wodą, zanurzenie się we współczuciu przyjaciółki i utonięcie, kiedy ta odkryje okrutną prawdę, dowiadując się, co tak naprawdę się wydarzyło.

Jej oddech był niespokojny.

– Nie, Maya. – Griselda wstała z ławki i uśmiechnęła się, gdy podchodziła do zjeżdżalni. – Czas na lunch, kochanie – zawołała do Prudence. – Koniec zabawy.

– Nie wiesz, gdzie jest moja wędka, Zeldo? – zapytał Jonah, zaglądając do sypialni.

Griselda spojrzała na niego, siedząc na krawędzi łóżka, i potrząsnęła głową, po czym wróciła do oglądania telewizji.

– Och, słonko. Nie mogłabyś się uśmiechnąć? Nie byliśmy na wakacjach od kilku miesięcy.

Tak naprawdę, odkąd byli razem, nigdy nie wyjechali na żadne wakacje. Spotkali się, kiedy firma Jonaha wysłała go do bloku, w którym mieszkała, żeby sprawdzić wadliwe kable. Zamiast do dozorczy, zadzwonił do jej drzwi, i pomimo tego – a może właśnie dlatego – że od początku wydawał się podły, umówili się jeszcze tego samego wieczoru. Gdy pierwszy raz uprawiali seks, był ostry; nie podobało jej się to, ale po wszystkim przytulił ją, kiedy zasypiał. Było to tak przyjemne uczucie, że zdecydowała się z nim zostać. Zazwyczaj nienawidziła go za jego podłość, a siebie za to, że lubiła, kiedy był delikatny.

Maya twierdziła, że Griselda nie chciała się wiązać z kimś miłym i przyzwoitym. Oznaczałoby to, że podczas gdy życie Holdena było najprawdopodobniej piekłem, ona dążyłaby do szczęścia, na które nie zasługiwała. Jonah sprawił, że słono płaciła za każdy uścisk, każdy rodzaj dotyku. Nie mogła się zrelaksować lub opuścić gardy. Jakakolwiek czułość, jaką od niego doznawała, była zbalansowana przez jego podłość; tylko dlatego się na to zgadzała.

Czasami, gdy przez kilka dni nie słyszała od Jonaha ani jednego miłego słowa, pokutowała. Pokuta była kwestią wyboru, nieprawdaż? Była to kara za grzechy, która przybliżała ją do zbawienia.

Ale dziś z ciężącym na niej weekendem w Wirginii Zachodniej nie miała siły na tego rodzaju krzywdę.

– Może powinnam zostać w domu, Jonah? Myślę, że...

Zlustrował pokój, stojąc przed nią z rękami na biodrach.

– Nie chcesz spędzić czasu ze mną i naszymi przyjaciółmi?

Spojrzała na niego, krzyżując palce.

– Oczywiście, że chcę.

– Więc w czym problem?

Próbowała usilnie wymyślić jakieś przekonujące wytłumaczenie, dlaczego nie chce jechać do Wirginii Zachodniej.

– Nie byłoby przyjemnie wyjechać razem? Tylko ty i ja?

– Brzmi w chuj nudno – mruknął, wyciągając z kieszeni zgnieciony woreczek. Otworzył go i ścisnął zwitek tytoniu między palcami.

Spojrzała na niego, czując, jak jej oczy zalewa fala łez.

– Nie wiem, dlaczego jesteśmy ze sobą – wymamrotała. Gardziła nim, a sobą jeszcze bardziej.

Wetknął tytoń między dolną wargę a zęby i uśmiechnął się do niej niczym żrący gównopawian.

– Ponieważ jesteś słodziutka, Zelda. Dbasz o mnie. Cholera, sziesz lepiej niż jakakolwiek dziewczyna, którą kiedykolwiek poznałem.

Tak jak jej dawny prześladowca, Billy, Jonah był tyranem. Był jedynym dzieckiem starszych, bardzo religijnych rodziców i przez całe dzieciństwo oraz dorosłe życie ustawiał ich sobie, jak tylko mu się podobało. Griselda się tego domyśliła. Był zamieszany w drobne przestępstwa: niszczenie mienia, zakłócanie porządku po pijaku, a jego rodzice zawsze załatwiali dobrych prawników, dzięki czemu Jonah nigdy nie wylądował w więzieniu.

Griselda nigdy nie poznała jego rodziców – zmarli dwa lata przed tym, jak spotkała Jonaha. Wydał wszystkie oszczędności, jakie mu zostawili, a dom rodzinny, za który nie opłacał podatków przez dwa lata, został przejęty przez bank. Jonah był bardzo przystojny i dbał o siebie. Jego żarty były prymitywne, co lubili jego znajomi z pracy, i musiała przyznać, że potrafił być czarujący, nawet jeśli był zapatrzony w siebie i podły, kiedy nie

dostał tego, czego chciał. Bił ją, ale też okazywał czułość, a kiedy przytulał ją do swojej piersi w środku nocy, mogła zamknąć oczy i udawać, że jest kimś innym, utulona do snu kojącym ciepłem oddechu na jej karku.

Zamiast złapać przynętę, spuściła wzrok i zaakceptowała jego okropne słowa. Czują się zbrukana, tak jak tego chciał. Spojrzała na swoje ledwo zakryte szeroką koszulką kolana.

– Dlaczego sprawiasz, że mówię do ciebie w ten sposób? – zapytał. – Powiem ci coś... Jesteś dziś pełna sprzeczności, Zeld. Udzieliło ci się zachowanie Pani Snobki?

Nie odpowiedziała. Zaciśnęła usta, ponieważ wiedziała, co zaraz nadejdzie.

Złapał ją za włosy i mocno szarpnął.

– Zadałem ci pytanie.

– Jestem po prostu zmęczona. – Westchnęła, spoglądając w jego nieprzyjazne, zielone oczy. Uderzyłby ją, gdyby nie powiedziała mu tego, co chciał usłyszeć. Nie miała dziś ochoty na dodatkowy ból, biorąc pod uwagę to, że wyjazd do Wirginii Zachodniej był wystarczająco bolesny. – N-nie mogę doczekać się jutra.

– Tak już lepiej. – Kiwnął głową, uśmiechnął się i rozluźnił uścisk. – Lepiej się już czuję. A *ty* nie czujesz się lepiej?

Skinęła głową, zmuszając usta do uśmiechu.

Jonah sięgnął do paska od spodni. Odgłos odpinanej sprzączki zawsze mroził jej krew w żyłach.

– Jesteś taka piękna, kochanie. To, co powiedziałem wcześniej, to komplement. Jesteś najlepsza, słonko. Naprawdę. Najlepsza. Może byś...

Zrobiło jej się niedobrze. Na szczęście nagle zadzwonił telefon. Jonah krzywiąc się, zaplątał rozporek i wyciągnął komórkę z tylnej kieszeni. Kiedy zerknął na ekran, jego twarz błyskawicznie się rozpogodziła.

– Shawn! Jesteśmy na jutro umówieni, sukinsynu?

Griselda patrzyła, jak Jonah wychodzi z pokoju, nie spoglądając na nią. Wzięła głęboki oddech i położyła się na łóżku. Łzy zbierały się jej w oczach, gdy wpatrywała się w przymocowany do sufitu wiatrak.

– Słonko, przepraszam, jeśli cię zdenerwowałem. Nie powinienem być tak surowy dla ciebie.

Griselda otworzyła oczy i z zaskoczeniem zauważyła, że znajduje się w łóżku, pod kołdrą. Telewizor był wyłączony, a światła zgaszone. Zasnęła podczas wpatrywania się w wiatrak, a Jonah położył ją do łóżka. Teraz trzymał ją delikatnie od tyłu, czule szepcząc do jej ucha.

– Szaleję na twoim punkcie, Zelda. Czasami myślę, że umarłbym bez ciebie.

Skoncentrowała całą uwagę na tym, jak ją przytula, starając się wyrzucić jego głos i słowa ze swoich uszu.

– Nie chcesz jechać do Wirginii Zachodniej, kochanie? Byłaś tam wcześniej?

Z trudem przełknęła ślinę. Znów śniła o Holdenie, wierzgając nogami pod pościelą. Prawie czuła między palcami suchą ziemię Wirginii Zachodniej. Przyglądali się sarnie i małej sarencie w cętki. *Je-je-jest bardzo ładna, co nie, Gris?*

Szumiało jej w głowie, zacisnęła powieki. *Będzie dobrze.*

– Jestem cholernie napalony – mruczał Jonah, a jego penis błyskawicznie stał się twardy. – Pragnę cię.

– Nie powinniśmy się wyspać?

– To zajmie tylko chwilę.

Zsunął z niej majtki na tyle, by mieć dobry dostęp, popchnął ją lekko do przodu, złapał za biodra i wszedł od tyłu w jej nieprzygotowane wnętrze, bez pozwolenia ani ostrzeżenia. Zacisnęła zęby i zamknęła oczy, kiedy stękał przy każdym pchnięciu, moc-

no trzymając dłonie na jej skórze. Po kilku minutach jęknął, jego czoło opadło na jej kark, a palce rozluźniły się. Czuła, jak w niej doszedł, pulsujący, ciepły i mokry, a na końcu wyszeptał:

– Świetnie. Świetnie. Świetnie, Zelda.

Wyszedł z niej, obrócił się na plecy i po chwili zaczął chrapać.

Nie odpowiedziałam ci – powiedziała do siebie w myślach. Jego sperma wypływała z niej na pościel, gdy obracała się na plecy.

Nie, nie chcę jechać do Wirginii Zachodniej.

Tak, byłam tam wcześniej.

4 lipca 2001 roku

Griselda

Pan Fillman zatrzymał się na polu namiotowym Yogi Bear. Nie zarezerwowali miejsca wcześniej, więc nie było żadnego wolnego. Parkingowa powiedziała im, że kawałek dalej znajduje się stanowy plac kempingowy.

– Nie aż tak przyjemny – oznajmiła, patrząc na ich zardzewiały, stary samochód i pociągając nosem, jakby w powietrzu coś śmierdziało – ale mogą mieć wolne miejsce.

„Kawałek dalej” okazał się wyprawą na kilka kilometrów, w towarzystwie gorącego powietrza i dymu z papierosów pani Fillman, który unosił się nad tylnym siedzeniem. Minęli rynek, gdzie zobaczyli billboard informujący o Shenandoah Camp-It, znajdującym się dwa kilometry od miasta.

Griseldę ogarnął smutek, ponieważ zdała sobie sprawę, że gdy dojadą do placu, wysiądą z pojazdu, a tym samym Holden nie będzie już tak blisko niej. Przez chwilę czuła żal, ale potem spróbowała poprawić sobie nastrój. Fillmanowie byli pierwszą rodziną zastępczą, która zabrała ją na jakąkolwiek wycieczkę. Oczywiście, że na lunch będą kanapki ze starą kielbasą i serem, zapakowane rano przez Marisol, ale zjedzą je w nowym miejscu. I pomimo że Griselda nie potrafiła pływać, wyobrażała sobie czystą, chłodną wodę otaczającą jej stopy, łydki i uda. Miała na sobie żółtą sukienkę w kratę, a pod nią różowy jednoczęściowy strój kąpielowy, który pani Fillman znalazła w kupce zostawionych przez jej poprzednich podopiecznych ubrań. Dziś strój należał do małej Gris.

Pan Fillman zatrzymał się na parkingu, a dziewczynka wyjrzała przez okno od strony Holden. Na placu znajdowało się sporo samochodów ściśniętych na miejscach parkingowych, a na zielonym pasku trawy nad rzeką siedzieli rodzice z dziećmi w strojach kąpielowych. Griselda zauważyła dziwnego psa na smyczy. Głośna rockowa muzyka dudniła z samochodowych głośników, a w powietrzu unosił się zapach hot-dogów z grilla. Poczła nieznany jej dotąd wybuch nadziei. Wszystko wokół wyglądało jak przyjęcie, coś całkowicie normalnego i radosnego... Griselda nie mogła powstrzymać pełnego wyczekiwania uśmiechu, który pojawił się na jej twarzy.

Nadal pochylając się nad Holdenem, poczuła na sobie jego wzrok, dlatego odwróciła się i spojrzała na niego. Nie patrzył na parking, rodziny czy dzieci biegające z jaskrawymi kółkami do pływania. Spoglądał na nią i uśmiechał się tym swoim dziwnym uśmiechem, który zaczynał się jej podobać.

Zachichotała, a następnie wyszeptwała:

– Wygląda zabawnie!

Jego uśmiech powiększył się, ale chłopiec nic nie odpowiedział. Kiwnął tylko głową.

– Przez całe popołudnie będę pracowała nad swoją opalenizną – powiedziała Marisol, głośno wzdychając.

– Najpierw pomożesz mi przygotować lunch – nakazała pani Fillman, gasząc papierosa w samochodowej popielniczce, z której wysypywały się już niedopałki i popiół.

– Dlaczego Billy nie może pomóc? – jęknęła Marisol. – Albo dzieciaki?

Pani Fillman odwróciła się i groźne spojrzała na nią.

– Po pierwsze, nie pyskuj. Po drugie, najstarsza dziewczyna pomaga przy posiłkach. Takie są zasady.

Marisol spuściła wzrok, mamrocąc pod nosem „dobra”, a Billy chichotał tuż obok niej.

– Myślę, że to *ja* popracuję nad opalenizną – oznajmił, wbijając Marisol łokieć w bok.

– Och, Billy – rzekła pani Fillman. – Opalenizna sprawi, że będziesz jeszcze przystojniejszy.

Griselda zauważyła w lusterku wstecznym, jak wzrok pani Fillman złagodniał, gdy patrzyła na Billy'ego. Potem dziewczynka spojrzała na Marisol i spuściła wzrok na swoje kolana. Następnie przez chwilę przyglądała się Billy'emu. Jego nozdrza były poszerzone, a usta zaciśnięte.

– Billy i Holder pomóżcie rozpakować wóz – zaproponował pan Fillman.

– Holden – poprawiła go grzecznie Griselda.

– Słucham? – zapytał pan Fillman.

– Holden – powtórzyła – nie Holder.

– Masz rację – stwierdził pan Fillman nieprzytomnie. Wyłączył silnik i otworzył drzwi.

Dzieci wyszły z samochodu. Griselda wzięła głęboki wdech ciepłego, świeżego powietrza. Nawet z parkingu słyszała szum rzeki i pragnęła poczuć na stopach cudowny chłód wody.

Pan Fillman stał przy samochodzie, rozciągając chude ręce nad głową. Po chwili odwrócił się do swojej żony, która wyciągała lodówkę turystyczną z bagażnika.

– Sadie, twoi kuzyni nadal mieszkają w okolicy?

– Jim i Melody? Tak sądzę. Jeżeli jeszcze żyją.

– Może powinniśmy do nich zadzwonić? Poprosić, żeby przynieśli lodówkę z piwem i posiedzieli z nami.

Pani Fillman bąknęła coś na temat niezbyt dobrych relacji rodzinnych, podając Griseldzie składane krzesło, i machnęła ręką w stronę skrawka zielonej trawy przy rzece.

Piętnaście minut później na trawie leżał rozłożony stary koc, a obok niego stały dwa krzesła dla dorosłych. Pani Fillman poprosiła Marisol o otwarcie lodówki. Smród zgniłej kiełbasy i starego majonezu sprawił, że Griseldzie przewróciło się w żołądku.

– O cholera – mruknęła pani Fillman, rzucając Marisol nienawistne spojrzenie. – Czyś ty zgłupiała? Zapomniałaś zakryć kanapki lodem? Kisiły się w tym bagażniku przez dwie godziny!

Marisol patrzyła na kanapki, krzywiąc się.

– Przepraszam, pani Fillman.

– Jesteś bezużyteczna. Tak samo, jak twoja zaćpana matka. Nie wiem, dlaczego w ogóle się staram.

Dziewczyna schyliła głowę i powoli zamknęła lodówkę.

Pani Fillman wstała, położyła dłonie na swoich szerokich biodrach, spojrzała na męża, a potem na Billy'ego.

– Macie jakieś pomysły? Jestem głodna, a nie mamy lunchu, dzięki naszemu ćpuńskiemu dzieciakowi.

– Mijaliśmy jakiś sklep.

– Jeśli pojedziemy do sklepu, stracimy miejsce parkingowe – odpowiedział pan Fillman. Usiadł na jednym z dwóch krzeseł i ściągnął swoje czarne buty, ale zostawił na stopach skarpetki w tym samym kolorze.

– Więc niech ktoś się przejdzie. Ktoś, kto popełnił błąd – oznajmiła kobieta, patrząc na Marisol, która nadal klęczała na kocu z głową pochyloną nad lodówką.

Griselda rozmyślała o wszystkich tych wieczorach, kiedy Marisol czesała jej włosy, robiła warkocze i opowiadała o swoim marzeniu; pragnęła zostać fryzjerką. Myślała o wszystkich tych sytuacjach, gdy starsza dziewczynka wstawiła się za nią, kiedy Billy ją szczypał lub jej dokuczał. Marisol chciała tylko spędzić dzień na słońcu. Cóż, Griselda była w stanie sprawić, że spełni się chociaż to marzenie.

– Ja pójde, pani Fillman – zgłosiła się. – Mogę się przejść.

– Hmm – westchnęła kobieta, zirytowana i zdziwiona. – Pójdziesz?

– Tak, proszę pani – odpowiedziała. Sklep znajdował się tylko dwa kilometry od placu. Spacer nie powinien zająć dużo czasu. Griselda miała nadzieję, że jeszcze zdąży zanurzyć stopy w Sheandoah.

Marisol spojrzała na dziewczynkę, a jej oczy rozjaśniły się i wypełniły łzami. Bezdzwięcznie powiedziała: *Dzięki, młoda.*

Griselda skinęła głową i odwróciła się w stronę Fillmanów. Aluminiowe krzesło zatrzeszczało pod panem Fillmanem, gdy wyciągał portfel z kieszeni. Wręczył dziewczynce pomiętą, ciepłą pięciodolarówkę.

– Kup dużo chleba, kielbasę, ser – instruowała ją pani Fillman.

– Jak ci wystarczy pieniędzy, kup też majonez, zapamiętałaś?

– Znowu kielbasa? – narzekał pan Fillman, rozkładając gazetę.

– Bierz, co dają – warknęła pani Fillman, po czym niecierpliwie odwróciła się w stronę Griseldy.

– Chleb, kielbasa i ser – powtórzyła dziewczynka. – Jak wystarczy, to jeszcze majonez.

– *Jak wystarczy, to jeszcze majonez* – przedrzeźniała ją pani Fillman, machając ręką. – Idź więc. Nie ociągaj się.

– J-j-ja t-t-też pójdę.

Griselda odwróciła się w stronę stojącego za nią Holdena. Kiedy usłyszała jego głos, zdziwiła się, że się odezwał, że chciał z nią pójść.

– Dobrze – zgodziła się pani Fillman, siadając na kocu obok Billy'ego, który spoglądał na trzy opalające się w pobliżu nastolatki. Położyła dłoń na jego nagim udzie i rzekła:

– Pośpieszcie się, pan Fillman będzie głodny po drzemce.

– Tak, proszę pani – odpowiedziała Griselda. Jej wzrok zatrzymał się na dłoni kobiety, zanim odwróciła się, żeby odejść wraz z Holdenem.

Rozdział 3

Okna z tyłu forda escape należącego do Shawna były otwarte, żeby Tina mogła wysuszyć świeżo pomalowane paznokcie. Griselda poczuła ulgę, ponieważ nie była w nastroju, by z nią rozmawiać, chociaż ta wydawała się całkiem miłą. Z każdym kilometrem, który zbliżał ich do Wirginii Zachodniej, przerażenie Griseldy wzrastało. Serce podeszło jej do gardła, a palce drżałyby, gdyby nie ścisnęła ich z całej siły. Oparła łokieć o podłokietnik, zamknęła oczy i pozwoliła, aby ciepły wiatr owiewał jej twarz.

Chociaż próbowała, nie mogła przestać myśleć o swojej przeszłości związanej z tym zakątkiem świata, aż w końcu oddała się wspomnieniom. Dziesięć lat temu, gdy weszła do biura szeryfa Charles Town, była pełna nadziei. Pełna nadziei i głupia.

Kiedy policja dotarła do domu mężczyzny, który ją więził, już dawno nie było tam ani jego, ani Holdena, lecz Griselda wtedy jeszcze nie wiedziała o tym strasznym fakcie. W tym samym czasie z ulgą patrzyła, jak funkcjonariusze z komisariatu wypisują zawiadomienie o zaginięciu chłopca. Jej obolałe nogi i stopy pulsowały z bólu, gdy przesunęła krzesło do przodu i sięgnęła po ciasteczka Oreo. Wreszcie, po trzech latach jedzenia ohydnej papki mogła nacieszyć się słodkim smakiem.

Fillmanowie zostali pozbawieni praw do bycia rodziną zastępczą, po tym jak stracili dwoje podopiecznych na granicy stanu, więc Griselda trafiła do pierwszej z trzech rodzin w Waszyngtonie. Tam właśnie poznała swoją współlokatorkę, Maję, która przypominała jej Marisol.

W ciągu następnych trzech, czterech dni została zapisana do nowego gimnazjum i często była przesłuchiwana przez policjantów w sprawie Holdena oraz porywacza. Jednak wizyty mundurowych szybko ustały. Parę dni później dowiedziała się dlaczego.

Tydzień po ucieczce nowy pracownik opieki społecznej odwiedził ją i przekazał nieprzyjemne wieści – gdy policja przybyła do domu mężczyzny, nikogo tam nie zastała. Funkcjonariusze znaleźli tylko zastrzelonego psa, zakopanego w płytkim grobie w ogródku.

– Cutter – westchnęła, zastanawiając się, czy tego samego pistoletu porywacz użył, aby zabić Holdena.

Policjanci z Charles Town przeczesywali teren przez tydzień, ale niczego nie znaleźli. Nie było śladu po Holdenie ani mężczyźnie, Calebie Fosterze. Pracownik opieki społecznej zapytał Griseldę, czy przypuszcza, dokąd mogliby uciec, ale niestety nie miała pojęcia. Dziewczynka i chłopiec nie mieli dostępu do żadnych pomieszczeń Fostera poza stodołą, ogrodem i piwnicą. Przez trzy lata niewoli nie opuścili farmy nawet na krok. Nic nie wiedziała o mężczyźnie, który ich porwał. Nie miała pojęcia, gdzie mógł się ukrywać. Wiedziała tylko, że musi tam wrócić.

Pierwszy raz, kiedy postanowiła uciec, złapała stopa, ale szybko została zatrzymana przez policję. Po tym wydarzeniu jej matka z rodziny zastępczej zamykała ją na noc w sypialni. Griselda przez jakiś czas nie uciekała. Jednak gdy przyszła kolejna wiosna, tęskniła za Holdenem tak bardzo, że nie mogła oddychać. Drugi raz uciekła w czerwcu i udało jej się dotrzeć trochę dalej, ale kierowca ciężarówki, mający dobre chęci, zadzwonił na komisariat i znów zatrzymała ją policja. Została przeniesiona do kolejnego domu zastępczego, ponownie uwięziona i pokonana. Rok później, również w czerwcu, ponownie próbowała uciec, lecz gdy złapano ją w Leesburg opiekunka społeczna zagroziła, że Gris trafi do poprawczaka, jeżeli spróbuje tego jeszcze raz.

Trafiła do najgorszego domu zastępczego ze wszystkich, w jakich do tej pory mieszkała, przez co została rozdzielona z Mają. W tym domu dzieliła sypialnię z dwiema innymi dziewczynkami, które w przeszłości także uciekały z domów zastępczych. W oknach były kraty, a dziewczęta każdej nocy zamykano.

Wizja pójścia do poprawczaka nie przerażała Griseldy, za to zachęcała ją do bycia jeszcze bardziej bystrą. Tego roku nie uciekała. Zmądrzała i wymyśliła plan: zdobyć zaufanie rodziny zastępczej. Znaleźć pracę. Zarobić pieniądze. Kupić nowe ubrania i zafarbować włosy. A potem wsiąść do autobusu zmierzającego w kierunku Wirginii Zachodniej i dowiedzieć się, co stało się z Holdenem.

Holden. Holden. Holden. Holden.

W sierpniu, tuż przed ostatnim rokiem szkoły, zaczęła wdrażać plan w życie. Zaoszczędziła dwieście dolarów, pracując w restauracji Wendy's, i miała już wystarczająco dużo pieniędzy na autobus do Harpers Ferry w Wirginii Zachodniej.

Jej plan działał. W autobusie nikt nie zwracał uwagi na młodą dziewczynę w bejsbolowej czapce. Po ponad dwóch godzinach dotarła do celu, wysiadła z autobusu i założyła plecak na ramiona. Szła na zachód w stronę Charles Town drogą numer trzysta czterdzieści. Po trzech godzinach i pokonaniu czterdziestu kilometrów zatrzymała się w knajpie, gdzie kupiła kanapkę z tuńczykiem i w spokoju zastanowiła się, ile jeszcze musi przejść. By dotrzeć do farmy Caleba Fostera, szła jeszcze cztery godziny wzdłuż Kabletown Road. Kiedy już tam dotarła, zapadał zmrok.

Idąc po zakurzonej ścieżce, stwierdziła, że jest to miejsce niezamieszkałe od lat. Trawa była wysoka i zaniedbana, a farba pokrywająca dom oraz stodołę łuszczyła się i odpadała jeszcze bardziej niż trzy lata temu. To miejsce sprawiało wrażenie martwego: brakowało zwierząt, ludzi, strachu, nadziei, życia. Było puste.

Dotarła do opuszczonego domu i zauważyła, że kilka okien zostało wybitych, a weranda zapadła się w rogu, gdzie zwykł siadać w cieniu na stołku Caleb Foster, czytając w kółko na głos Księgę Powtórzonego Prawa, grząc przerażająco, podczas gdy w upale przez cały dzień Griselda i Holden zajmowali się ogrodem.

Jeżeli bowiem odkrył on nagość swojej siostry, będzie ponosił odpowiedzialność za grzechy swoje... Przekłęci ci, którzy z siostrą dzielą łóżce...

Nie cierpiała tego, że znała te słowa na pamięć. Nie podobało jej się też to, że nagle pojawiły się w jej głowie, jak tylko spojrzała na ganek. Nie mogła również znieść myśli, że jej umysł nigdy nie uwolni się od tych słów.

Na drzwiach i dwóch filarach ganku wisały ogłoszenia sprzedaży, a ciepła wieczorna bryza sprawiała, że lekko trzepotały na wietrze. Z podstawy filarów wychodziły dwa długie, zardzewiałe, metalowe łańcuchy, których końce ukryte były gdzieś pod werandą. Jej kostka drgnęła pod wpływem wspomnień o zaciśniętej na niej metalowej obręczy. Griselda musiała ją nosić, gdy zajmowała się ogrodem. Obręcz była przywiązana do werandy.

Przeszedł przez nią dreszcz, kiedy spojrzała na mały ogród. To tam po raz pierwszy opowiedziała Holdenowi o planie ucieczki. Teraz to miejsce było martwą, pokrytą kurzem ziemią, lecz dziewczyna wciąż potrafiła wyobrazić sobie kilkadziesiąt grządek, o które razem dbali. Niemalże słyszała dzwonienie długich, metalowych łańcuchów, brzmiących jak świąteczne dzwonki.

– Och, Holden – szlochała, opadając na najniższy stopień tarasu. Bolały ją nogi, a oczy zaczęły piec. – Holden, tak bardzo mi przykro.

Czego się spodziewała? Myślała, że znajdzie tam szesnastoletniego Holdena? Piegowatego, wysokiego, zdrowego i uśmiechającego się na jej widok? Głupia dziewczyna. Mówili jej, że odszedł, i tak właśnie było. Odszedł. Przebyła tak długą drogę, by niczego nie znaleźć.

Jej wzrok powędrował na tył domu. W wyobraźni ujrzała drzwi do piwnicy. Pod koniec dnia Caleb Foster, trzymając łańcuchy w jednej ręce, drugą otwierał drzwi prowadzące do ciemnej dziury, w której ona i Holden zmuszeni byli spać. Stare, solidne drzwi skrzypiały i trzeszczały, a mężczyzna uwalniał ich kostki tuż przed tym, jak zeszli na dół po rozpadających się, cementowych schodach. Na koniec zatrzaskiwał drzwi tuż nad ich głowami i przekręcał klucz w zamku.

Czy będzie w stanie odwiedzić miejsce, w którym zaznała tyle bólu?

Nie miała ochoty przypominać sobie strasznych momentów z dzieciństwa. Dziwną sprzecznością w życiu Griseldy był fakt, że najmroczniejsze wspomnienia okazały się też najpogodniejszymi, ponieważ był w nich Holden. Niczym zapalona w ciemności, był jej jedyną pociechą i źródłem otuchy oraz siły. Zaciekle walczyła, by o nim nie zapomnieć. Nawet gdy przepełniał ją ból tak silny, że cierpiała i drżała, a jej skrucha była tak przytłaczająca, że myślała, iż lepiej byłoby umrzeć. Nadal jednak chciała pamiętać te wszystkie noce spędzone w piwnicy Caleba Fostera. Walczyła, żeby nie zapomnieć głosu Holdena, koloru jego oczu, dotyku palców na jej twarzy, jego oddechu na jej skórze. Przeżyła tylko dlatego, ponieważ istniało prawdopodobieństwo, że on też żył.

Podeszła do rozklekotanych drzwi piwnicy i ze zdziwieniem zauważyła, że kłódka oraz łańcuch zniknęły. Po chwili znalazła łańcuch. Niczym zardzewiały wąż, gnił w wysokiej trawie obok piwnicy, gdzie rzuciła go po otwarciu zamka trzy lata temu, kiedy uciekała wraz z Holdenem.

W tym momencie dowiedziała się czegoś, o czym nie miała pojęcia policja – Holden nie został zamknięty z powrotem. Mężczyzna z chłopcem natychmiast odeszli. Najprawdopodobniej zniknęli, zanim dotarła do Charles Town.

Wzięła głęboki oddech, próbując uspokoić dudniące serce, i popchnęła jedno skrzydło zgniłych, drewnianych drzwi, potem drugie. Spojrzała krótko na zachodzące słońce i przepętniona strachem, zeszła powoli po schodach.

Gdy stanęła na ostatnim schodku, nabrała powietrza w płuca, pozwalając swoim oczom na przystosowanie się do stłumionego światła wpadającego do piwnicy. Śmierdziało tam boleśnie znajomo: ziemią i pleśnią. Przełknęła ślinę, posuwając się wzdłuż małego pokoju z niskim sufitem. Jej stopa uderzyła o coś, co przeleciało z brzękiem przez pokrytą pyłem podłogę, a kiedy zdała sobie sprawę, że to miska na owsiankę należąca niegdyś do Holdena, z jej gardła wydobył się podobny do szlochu dźwięk. Pochyliła się i podniosła naczynie, dotykając ostrożnie palcami krawędzi i trzymając je przy swojej piersi jak talizman.

Z lewej strony stało stare, metalowe łóżko z cienkim materacem w brązowe paski, na którym sypiał Holden. Stąpając ostrożnie przez pokój, nadal z miską w rękach, stanęła przy nim, a łzy spłynęły jej po policzkach. Odsunęła lekko łóżko od ściany i zobaczyła na niej wydrapane litery *H+G*.

– Holden, opowiedz mi o swoich rodzicach – wyszeptwała.

Mimo że czuła, jak jego klatka piersiowa lekko napięta na nią, z każdym jego oddechem ogrzewającym jej szyję nie widziała kompletnie nic. Było ciemniej niż podczas najciemniejszej nocy; ciemność tak pochłaniająca i czarna, że można by pomyśleć, że cały świat zniknął.

Oboje byli bardzo zmęczeni po całym dniu pracy w ogrodzie; każdy ich ruch był obserwowany przez paciorkowate oczy mężczyzny. Szybko dowiedzieli się, że jeżeli Holden pogłaszcze chociażby dłoń Griseldy albo gdy wzrok dziewczynki zbyt długo spocznie na chłopcu, zostaną pobici. W zależności od nastroju mężczyzny dostawali lanie, które kończyło się byciem nieprzytomnym przez parę godzin albo takie, które zostawiało

ich w świecie bólu na resztę dnia. Za pierwszym razem posiniaczone żebra Holdena goiły się kilka tygodni, natomiast Griselda nadal miała na brodzie ślad po tym, jak mężczyzna rozciął jej twarz. Nie zagoiło się to ładnie. Kiedy przesuwiała palcami po ranie, czuła nierówną, wyboistą bliznę, która najprawdopodobniej zostanie z nią na zawsze.

Dziewczynka skupiła się na oddechu Holdena; ciepłym, dodającym otuchy nacisku jego ręki przewieszzonej przez jej biodro. Czuła, jak jej powieki stają się coraz cięższe, a z Holdenem u boku było jej cieplej, niż gdy była sama, lecz wiedziała dobrze, że nie mogli zasnąć razem. Jeżeli by to zrobili, mężczyzna na pewno by ich zabił.

Holden wstrzymał oddech.

– S-s-słyszałaś to?

Griselda przestała oddychać i napięła wszystkie swoje mięśnie, gotowa zsunąć się z łóżka Holdena na ziemię i przeczołgać do ścianki oddzielającej ich pokoje. Dwa miesiące po ich porwaniu Holden znalazł luźny panel w ścianie, a Griselda nauczyła się go odpychać na bok. Mężczyzna jeszcze ich nie przyłapał na tym, że leżą razem. Przez ostatnie dwa lata przytulanie się do siebie pozwalało im odnaleźć spokój.

Usłyszała ciche skomlenie po drugiej stronie drzwi.

– Cutter – wyszeptwała, wsłuchując się w odgłos pazurów stukających o podłogę nad nimi. Odetchnęli z ulgą, gdy tylko usłyszeli, że kroki cichną.

Holden przycisnął Griseldę do siebie i wziął głęboki oddech, zanim wypowiedział cicho słowa, które wymawiał co wieczór.

– M-m-moja mama miała na imię C-Cordelia, ale tata mówił na nią C-Cory.

– A tata...

– N-n-nazywał się Will.

– Cory i Will Croft.

– T-tak jest.

– Pewnego dnia ja będę Griseldą Croft – powiedziała, szybko kontynuując, ponieważ usłyszała w jego głosie łzy.

– Tak. Ty i ja. M-m-musimy trzymać się razem.

– Holden – wyszeptwała, odwracając się do niego twarzą. Nie widziała go, ale czuła jego oddech na swoich ustach. – Nie jąkasz się tak bardzo, kiedy się nie śpieszysz.

– Z-z-zaczynam się – poprawił ją po raz tysięczny.

Wetknęła głowę pod jego podbródek, mocno się wtulając. Gdy ułożył rękę, którą trzymał na talii Griseldy, jego palce zwinęły się, bo klatka piersiowa dziewczynki napierała na niego. Gris oparła głowę o jego szyję, zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Odizolowała się od zapachu ziemi oraz pleśni i odnalazła zapach Holdena – ciepłej skóry słodkiego chłopaka i promieni słońca. Miesiąc temu skończyła dwanaście lat i wiedziała, bez cienia wątpliwości, że chciała, by właśnie ten zapach utulał ją do snu przez resztę życia. Któregoś dnia nie będą musieli mówić sobie „dobranoc” i rozstawać się. Pewnego dnia Holden będzie należał do niej w każdy możliwy sposób.

– Holden?

– T-t-tak, Gris?

– Znajdę sposób na wydostanie się stąd. Obiecuję. Za kilka miesięcy nadejdzie lato, a ja znajdę sposób, żeby nas stąd wyciągnąć.

– Wiem, że znajdziesz – odpowiedział, ale w jego głosie było słychać niedowierzanie.

– Nie poddawaj się, Holden.

– Nie poddam się. – Jego palce wysunęły się spod jej dłoni. Przycisnęła usta do jej włosów na kilka długich minut. – I-i-idź już spać, Gris. N-n-nie zasypiaj tu.

Zacisnęła wargi, a jej oczy zapłonęły ze smutku, tak samo jak robiły to każdej nocy w tym przerażającym momencie.

– Trzymaj palce na literach – powiedziała łagodnie, odsuwając się od jego ciepłego ciała, szczęśliwa, że ciemność ukrywa łązy słabości.

– Będę – rzekł, odwracając się w stronę ściany i myśląc, że jest tak ciemno, że nie będzie widziała swojej własnej dłoni, lecz nie musiała niczego widzieć, ponieważ знаła dokładne miejsce, którego dotykał przed zaśnięciem.

Przeszła przez dziurę i wspięła się na swoje łóżko po drugiej stronie ściany, przyciskając dłoń do identycznych, wyrytych w ścianie liter, aż wreszcie zasnęła.

Łzy spływały po jej twarzy, gdy odsunęła się od małego łóżka. Wspomnienia sprawiły, że dudniło jej w głowie. Żal, jaki odczuwała każdego dnia po stracie Holdena był niemalże paralizujący i nabierał ogromnej intensywności tu, w miejscu, gdzie spędzili tyle czasu. Kiedy odwróciła się w stronę pomieszczenia, zauważyła zwisające z wieszaków narzędzia należące niegdyś do porywacza. Nagle zdała sobie sprawę, że mogła podnieść jakiegokolwiek z nich – młotek, śrubokręt, piłę, cokolwiek – i zakończyć swoje szesnastoletnie życie.

Śmierć w miejscu, w którym doświadczyła najlepszych, a zarazem najgorszych chwil swojego życia, była kusząca. Istniała spora szansa, że Holden nie żyje, a to oznaczało, że jeśli popełniłaby samobójstwo, wreszcie mogłaby się z nim spotkać. Zrobiła krok w kierunku stołu, lecz jej własne słowa ją powstrzymały.

Nie poddawaj się, Holden.

Jej szept odbił się w martwej, cichej przestrzeni, jakby wypowiedziała te słowa na głos.

Nie poddam się.

Nadal ściskając miskę Holdena, odwróciła się od narzędzi i wyszła po schodach na zewnątrz. Zmierzchało. Z głośnym hukiem zamknęła drzwi i odwróciła się tyłem do ciemnej, obskurnej piwnicy, w której była przetrzymywana aż do dnia, w którym samotnie przekroczyła rzekę Shenandoah.

Wróciła na piechotę do Charles Town, zjawiając się tam późnym wieczorem. Zameldowała się w motelu, w którym od nastoletków przyjmowano tylko pieniądze.

Zmęczona i bez szczypty nadziei napełniła wannę, rozebrała się i zanurzyła się w wodzie.

Wtedy uderzyła ją okrutna prawda: Holden odszedł.

Trzy lata temu powiedziano jej, że odszedł, ale ona nigdy w to nie uwierzyła. Była prawie pewna, że ukrywał się w tej okropnej piwnicy i wyszedłby, gdyby tylko się tam zjawiła. Ujrzałaby jego szare oczy pełne miłości i ulgi, a on rozłożyłby ramiona i ukryłby usta w jej bursztynowych włosach.

Ale teraz zobaczyła opuszczoną farmę na własne oczy. Nie było go, zniknął wraz z potworem, a Griselda szlochała w motelowej wannie, zastanawiając się, czy w ogóle jeszcze żył. Czy wciąż się jąkał, czy kiedykolwiek o niej myślał oraz czy pałał do niej nienawiścią za to, że go zostawiła. Jej serce kurczyło się na myśl o tym, że mógłby jej nienawidzić. Wtedy pragnęłaby jedynie swojej śmierci. Lecz w tej chwili podjęła decyzję: będzie żyła.

Powoli traciła siły, brakowało jej chęci do życia, jej nadzieja zniknęła. Mimo to nadal pamiętała, jak mówiła mu, żeby się nie poddawał. Wręcz *kazała* mu się nie poddawać. I wiedziała, że dopóki nie dowie się, że Holden nie żyje, nie miała wyboru. Również nie mogła się poddać. Cała siła i nadzieja, jakie zostały w jej zmarnowanym ciele, należały do Holdena. Nie zostało w niej nic poza nimi, nawet dla niej.

Cierpienie i pustka były tak głębokie, że życie stało się największą karą ze wszystkich możliwych. Zasłużyła sobie na życie w bólu, ponieważ obiecała Holdenowi, że go uratuje, a jedyną osobą, którą jak dotąd uratowała, była ona sama.

Nagle SUV Shawna najechał na dziurę w jezdni. Griselda odechnęła z trudem, wyszarpnięta ze swoich wspomnień, po czym zadrżała, bo jej rozpacz nie chciała zniknąć.

– Za mocno wieje, słońce? – zapytała Tina, uśmiechając się do niej życzliwie. Poprosiła również Jonaha, by podkreślił muzykę.

– Jest w porządku – odpowiedziała Griselda. Pozbyła się łez, szybko mrugając, a następnie zwróciła wzrok w stronę okna.

Byli już prawie w Harpers Ferry. Stąd czekała ich już tylko trzydziestominutowa jazda na południe prosto do domków, które wynajęli nad rzeką. Sprawdziła mapę. Od ich domku dzieliło ją mniej niż dwadzieścia minut drogi do farmy Caleba Fostera. Miejsca, z którego uciekło jej ciało i w którego ciemnościach zostawiła swoje serce wraz z szarookim, słodko pachnącym chłopcem.

4 lipca, 2001 roku

Griselda

Na wiejskiej drodze nie było chodnika, ale obok znajdowała się ścieżka wydeptanej, brązowej trawy, wystarczająco szeroka, żeby Holden i Griselda mogli iść ramię w ramię. Wyszli z pola kempingowego i skierowali się w stronę sklepu, który minęli, jadąc samochodem.

– Dlaczego zgłosiłeś się, żeby iść ze mną? – zapytała, patrząc, jak jej zniszczone trampki z każdym krokiem stają się jeszcze bardziej pokryte kurzem.

Holden wzruszył ramionami.

– Z-z-za długo siedziałem w s-s-samochodzie.

– Ciasno tam było.

Słońce parzyło jej kark i poczuła, jak wielka kropla potu spływa jej zza ucha, prosto na szyję.

– Gorąco dziś – rzekła.

– Tak.

– Nie mówisz za wiele.

– T-t-też byś nie mówiła, gdybyś się z-z-zacinała.

– Myślałam, że to jąkanie się.

– Z-z-zacinięcie.

– Lubisz rozmawiać?

– Z-z-z tobą tak.

Jej policzki zarumieniły się z zadowolenia. Rzadko czuła się ważna lub wyjątkowa, a słowa Holdena były dla niej pocieszeniem. Chciała usłyszeć więcej.

– Dlaczego ja? Nie jestem wyjątkowa.
 – N-n-nie jesteś podła.
 – Skąd wiesz? – zapytała, patrząc się na niego z uśmiechem.
 – Może tylko udaję miłą, a potem, w odpowiednim czasie, zaatakuję.

– N-n-nie, ja *rozumiem* ludzi. Nie jesteś podła... a do tego jesteś n-n-naprawdę ł-ł-ładna.

Ładna? Ładna! Komplementy były jej obce, więc przyjęła te, które usłyszała, niczym słońceznik pochłaniający promienie słoneczne.

– Dzięki.

– To prawda.

– Hej, właśnie powiedziałaś coś bez jąkania się – rzuciła, uśmiechając się promiennie.

– Mówię l-l-lepiej, kiedy czuję się komfortowo.

– A więc – zapytała, jednocześnie rozmyślając o nim. Postawił się Billy'emu i wyglądało na to, że czuł do niej mięte. – Gdzie mieszkałeś, zanim trafiłeś do Fillmanów?

– W i-i-innej rodzinie zastępczej.

– Nie udało ci się zostać tam na dłużej?

– B-b-byli pijakami.

Griselda skinęła głową. Jej poprzedni rodzice zastępczy również mieli problemy z nadużywaniem różnych substancji. Zawsze uważała, że to dziwne, że zabrali ją z domu jej matki tylko po to, żeby trafiła do ludzi z podobnymi problemami. Kiedy opiekun społeczny odwiedził ją bez uprzedzenia i zobaczył, co dzieje się w ich domu, przeniósł dziewczynkę do Fillmanów.

– Bili cię?

Ręka Holdena instynktownie skierowała się w stronę oka, które było już mniej fioletowe, a bardziej zielonkawo-żółte. Nie odpowiedział, tylko kopnął ziemię przy następnym kroku, wznosząc w powietrze chmurę jasnobrazowego kurzu.

– Czy twoi rodzice trafili do więzienia? – zapytała.

Jego wzrok powędrował na nią, groźny i rozgniewany.

– A-a-absolutnie n-n-nie!

– Och – westchnęła, żałując, że zadała mu pytanie, które sprawiło, że jeszcze bardziej się zacinał. – Zapytałam dlatego, że moja mama jest prawdopodobnie w więzieniu. Chyba. Nie mam pojęcia. Nie widziałam jej od pięciu lat. Kiedy zmarła moja babcia, nie został mi nikt inny, więc trafiłam do rodziny zastępczej.

Holden milczał przez dłuższą chwilę.

– M-m-moi nie żyją.

– Przykro mi – powiedziała.

Chłopiec nie odpowiedział, ale nie kopał już ziemi. Szli tak w ciszy przez kilka minut. Szyja, ramiona i nogi Griseldy szczypały od mieszanki potu oraz kurzu. Westchnęła, zastanawiając się, dlaczego zgłosiła się, by iść do sklepu w takim upale. Zgadywała, że są gdzieś w połowie drogi, ale było piekielnie gorąco i cholera, będą musieli wracać z powrotem z dodatkowym ciężarem w postaci zakupów.

Była tak pochłonięta swoimi myślami, współczując sobie samej, że przestraszyła się, gdy zauważyła, że przed nimi pojawiła się nagle stara, czerwona furgonetka, która zwolniła, po czym zatrzymała się. Griselda stanęła na chwilę, ale szybko zaczęła kontynuować swój spacer, idąc w stronę samochodu. Rzuciła niepewne spojrzenie na Holdena, gdy mężczyzna wysiadł z auta i odwrócił się w ich stronę.

– Szukałem was.

– Nas? – Dziewczynka spojrzała na nieznajome auto i zobaczyła w nim szczeniaka drapiącego z podekscytowaniem w tylne okno. Jej oczy się rozjaśniły i spojrzała na Holdena, żeby upewnić się, czy widzi to, co ona. – Szczeniaczek!

Twarz Holdena była ponura i napięta, wzrok miał wbity w mężczyznę, który zatrzymał się przed nimi z rękami na biodrach. Miał na sobie dżinsowe ogrodniczki i starą, flanelową koszulę. Jego brwi błyszczały od potu. Włosy i brodę miał roz-

czochrane i zaniedbane. Kiedyś prawdopodobnie były brązowe, teraz siwe.

– Chodźcie – zachęcał mężczyzna. – Wasi rodzice mnie po was wysłali.

– Fillmanowie? – zapytała Griselda, marszcząc czoło.

– Fosterowie¹ – mruknął nieznajomy.

– Och – westchnęła. Ich rodzice zastępczy. Cóż, to by się zgadzało. Tak jakby. Potem przypomniała sobie, jak pan Fillman pytał żonę, czy jej rodzina mieszka blisko. – Jesteś kuzynem?

– Bratem – odpowiedział.

Cóż, jeżeli pani Fillman miała kuzynów w tej okolicy, to może miała tu też brata. To miało sens, prawda?

Griselda przyjrzała mu się: miał krzaczaste brwi, a jego usta były napięte w wyrazie dezaprobaty lub ignorancji. Szczerze mówiąc, wyglądał na zdenerwowanego i przerażającego, ale uważała, że ktoś, kto był rodziną pani Fillman, musiał być trochę przerażający. Wywnioskowała również, że jeśli nie był wysłany przez ich matkę z rodziny zastępczej, by ich odebrał, skąd wiedziałby, że Fillmanowie byli ich rodziną?

Lecz Holden nadal trzymał się z tyłu, był ostrożny. Jego wyraz twarzy sprawił, że się zatrzymała. Powinna zweryfikować tożsamość nieznajomego, zanim wsiądzie z nim do samochodu.

– Mówi pan, że zna naszych rodziców zastępczych?

– Fosterów, tak. Skończcie z tymi gierkami. Nie mam na to czasu. Muszę odwieźć was z powrotem – rzekł, wskazując na tylne siedzenia samochodu.

Dziewczynka ruszyła w stronę drzwi, Holden podążył za nią w ciszy. Zatrzymali się.

– Ale nie kupiliśmy jeszcze chleba i kiełbasy – powiadomiła mężczyznę.

– Mam dużo jedzenia – odpowiedział niecierpliwie.

¹ Mężczyzna w oryginale używa słowa „Fosters”, co oznaczałoby rodzinę zastępczą, dlatego Griselda mogła go źle zrozumieć (przyp. tłum.).

Sadie, twoi kuzyni nadal mieszkają w okolicy? Poproś, żeby przynieśli lodówkę z piwem i posiedzieli z nami.

Słowa pana Fillmana krążyły jej w głowie. Spojrzała znów na tył ciężarówki, gdzie zauważyła dużą, zniszczoną, czerwoną chłodziarkę.

Mężczyzna zerknął na nią i przymknął powieki.

– Marnujemy czas, dziewczyno. Właźcie do cholernego samochodu.

Griselda spojrzała na psa. Skomlał, podskakując przy oknie i pocierając łapkami szybę.

– Ma pan słodkiego szczeniaczka – stwierdziła.

– Tak.

– Czy może siedzieć mi na kolanach, gdy będziemy jechać?

– Nazywa się Cutter. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Może.

Dziewczynka odwróciła się w stronę Holdena, po czym sięgnęła do klamki.

Chłopiec złapał ją za rękę, pochylając się nad jej uchem. Nie spuszczał przy tym wzroku z brata pani Fillman.

– N-n-nie podoba mi się to. N-n-nic nie mówiła o b-b-bracie, który m-m-miałby nas odebrać.

– Naprawdę chcesz iść aż do sklepu, wydać pieniądze pani Fillman i wrócić do nich tylko po to, żeby dostać lanie, bo zmarnowałeś ich pieniądze i pyskowałeś jej bratu?

– N-n-nie wiemy, k-k-to to jest.

Griselda odwróciła się znów w stronę mężczyzny.

– Proszę pana, przysłali pana po nas nasi rodzice zastępczy, prawda?

– Cholera jasna, co przed chwilą powiedziałem, ty ptasi mózdzku? Fosterowie. Tak. Dostaniecie od nich lanie, jak dalej będziecie marnować ich czas. I mój! – Otworzył szeroko drzwi do samochodu i usiadł na miejscu kierowcy, zatraskując głośno drzwi i odpalając silnik.

– Widzisz? – powiedziała, przygryzając dolną wargę. – Nie chcę dostać po głowie. Chcę tylko zamoczyć stopy w rzece... i pogłaskać szczeniaczka.

– G-G-Gris, nie – ostrzegł, odciągając ją, gdy tylko złapała za klamkę.

– Więc ze mną nie jedź. – Sięgnęła do kieszeni, wyciągnęła z niej pięciodolarowy banknot i podała go Holdenowi, gdy brat pani Fillman zaczął głośno trąbić. – Idź i kup jedzenie. Zmarnuj pieniądze, ale to ty dostaniesz lanie, nie ja.

Otworzyła drzwi i zrobiła krok do przodu, ale chłopiec złapał ją za ramię.

– N-n-nie rób tego. Proszę.

– Holden, on zna naszych rodziców zastępczych. Słyszałaś panią Fillman. Mówiła, że jej rodzina mieszka w okolicy. Do tego ma szczeniaczka, na litość boską. Ktoś z pieskiem nie może nas skrzywdzić. Jadę.

Wsiadła do samochodu, a szceniak wskoczył jej na kolana, radośnie oblizując jej twarz. Spojrzała na Holdena i zauważyła, że jego usta były zaciśnięte, a klatka piersiowa podnosiła się i opadała przy każdym oddechu. Powoli kręcił głową.

Gdy sięgała do klamki, by zamknąć drzwi i zostawić go w spokoju, ten nagle odsunął jej dłoń i wspiął się do środka samochodu, przesuwając ją, by zrobić mu miejsce. Samochód ruszył, a szceniak przeszedł na kolana Holdena, oblizując mu twarz. Widząc to, Griselda zachichotała, lecz chłopczyk nawet nie spojrzał na niego. Wpatrywał się w oczy Griseldy, jakby znał straszny sekret, i pomimo że nie rozumiała dlaczego, przeraziło ją to, a uśmiech zniknął z jej twarzy.

Podniósł wzrok na mężczyznę, który patrzył prosto na drogę. Dziewczynka szybko zorientowała się, że nie zawrócił. Odjeżdżał coraz dalej od kempingu, zamiast do niego wrócić.

– Zajęło ci to sporo czasu, Seth – rzekł mężczyzna. – A ty, Ruth? Nigdy więcej nie każ mi tak czekać albo obedrę cię ze skóry.